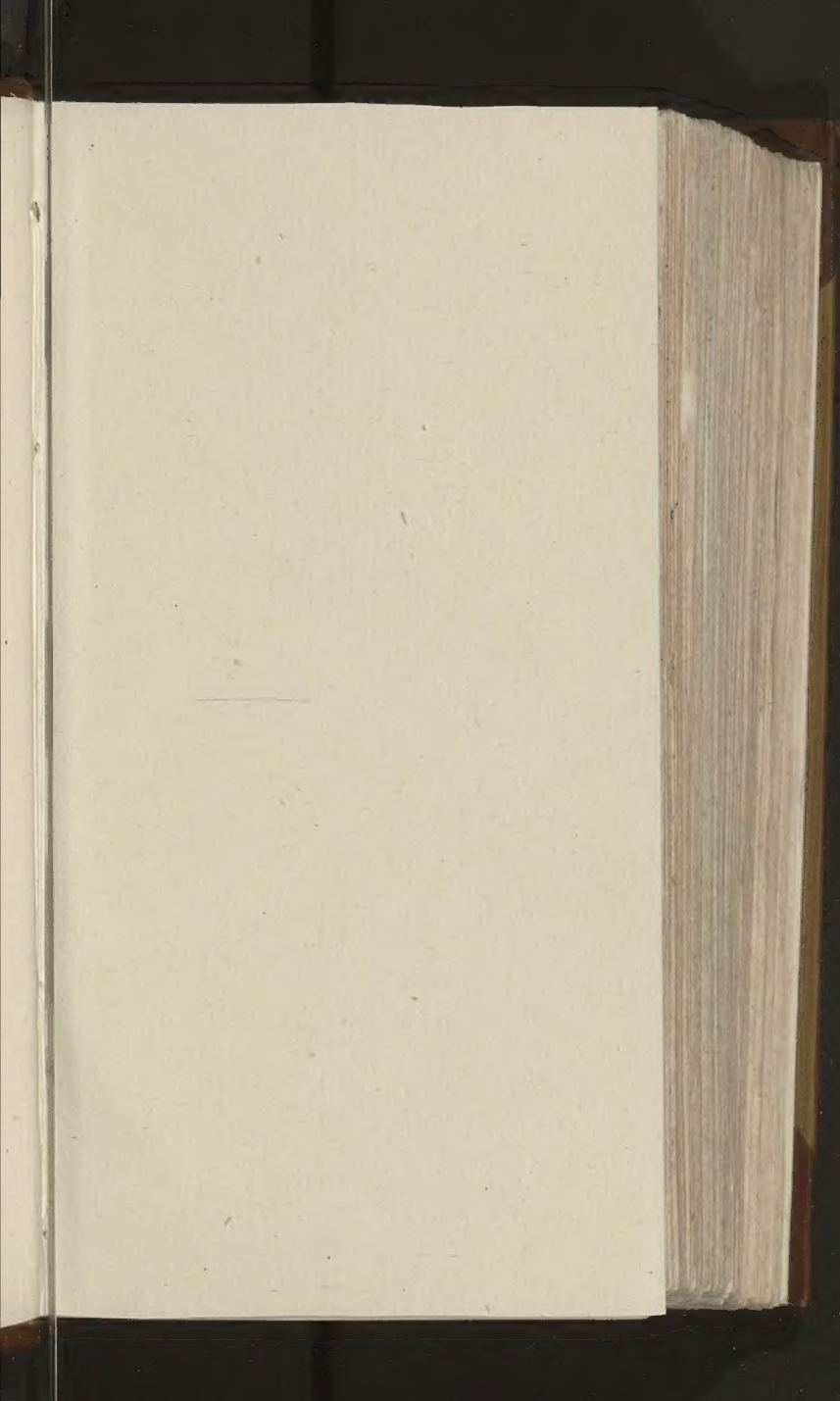


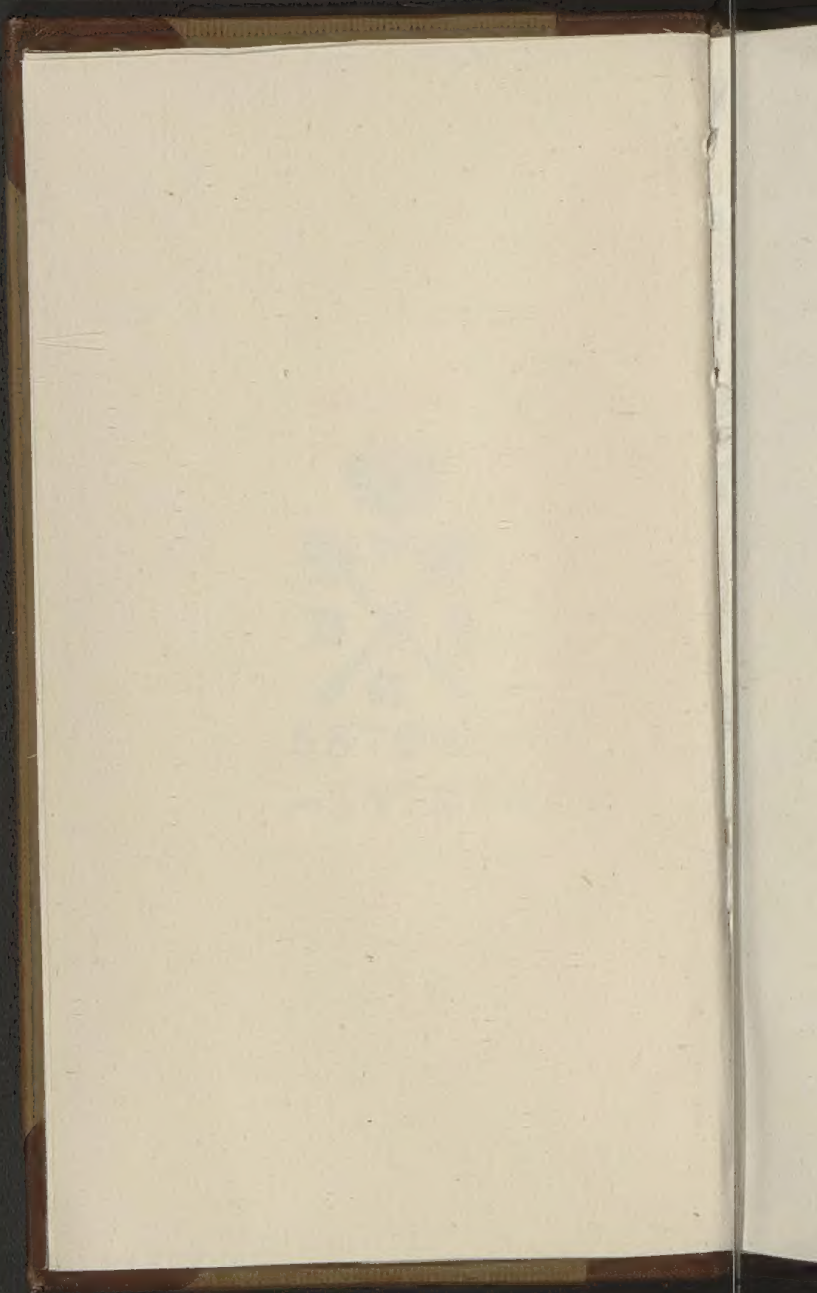
Mag. St. Dr.

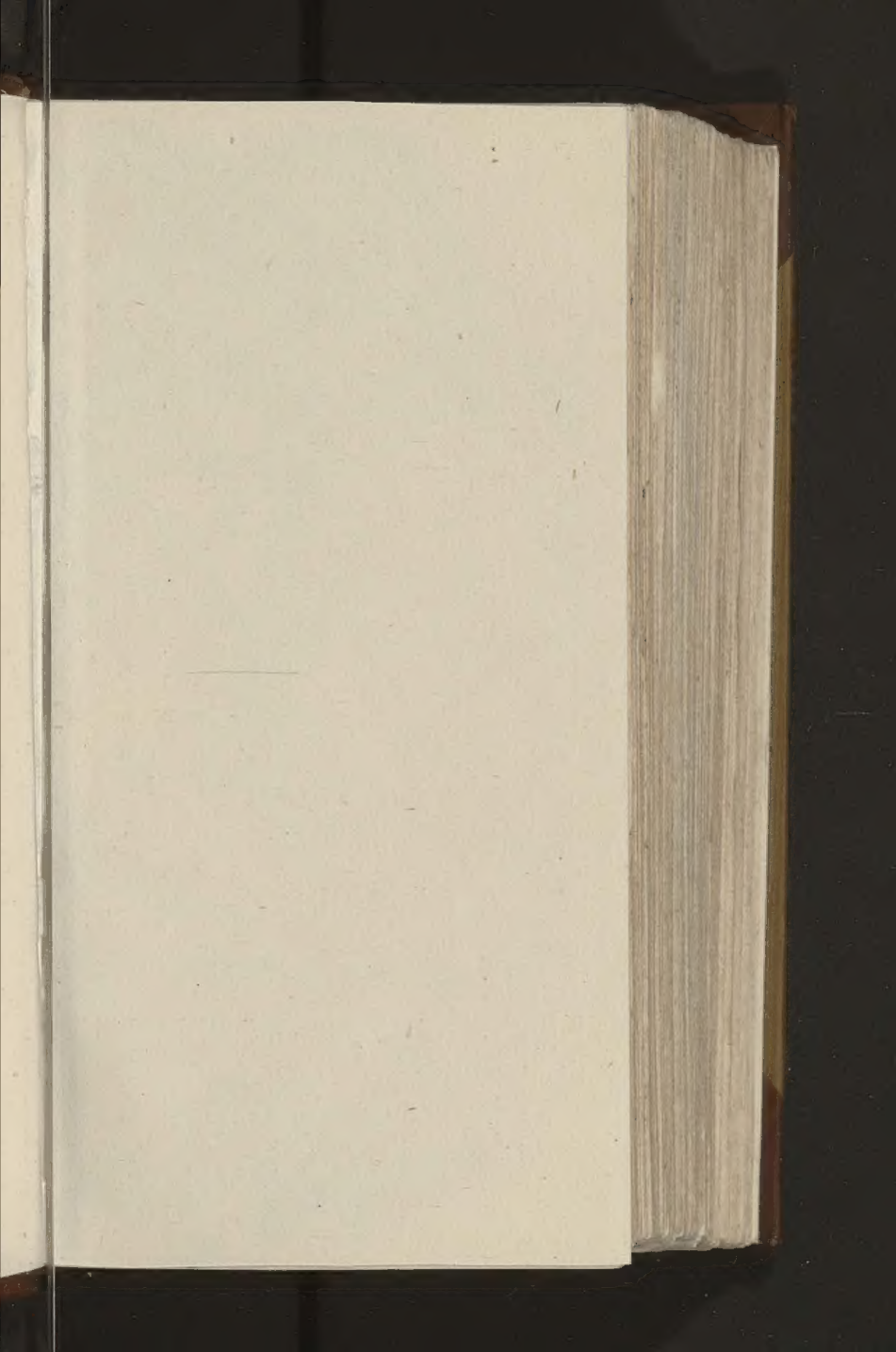


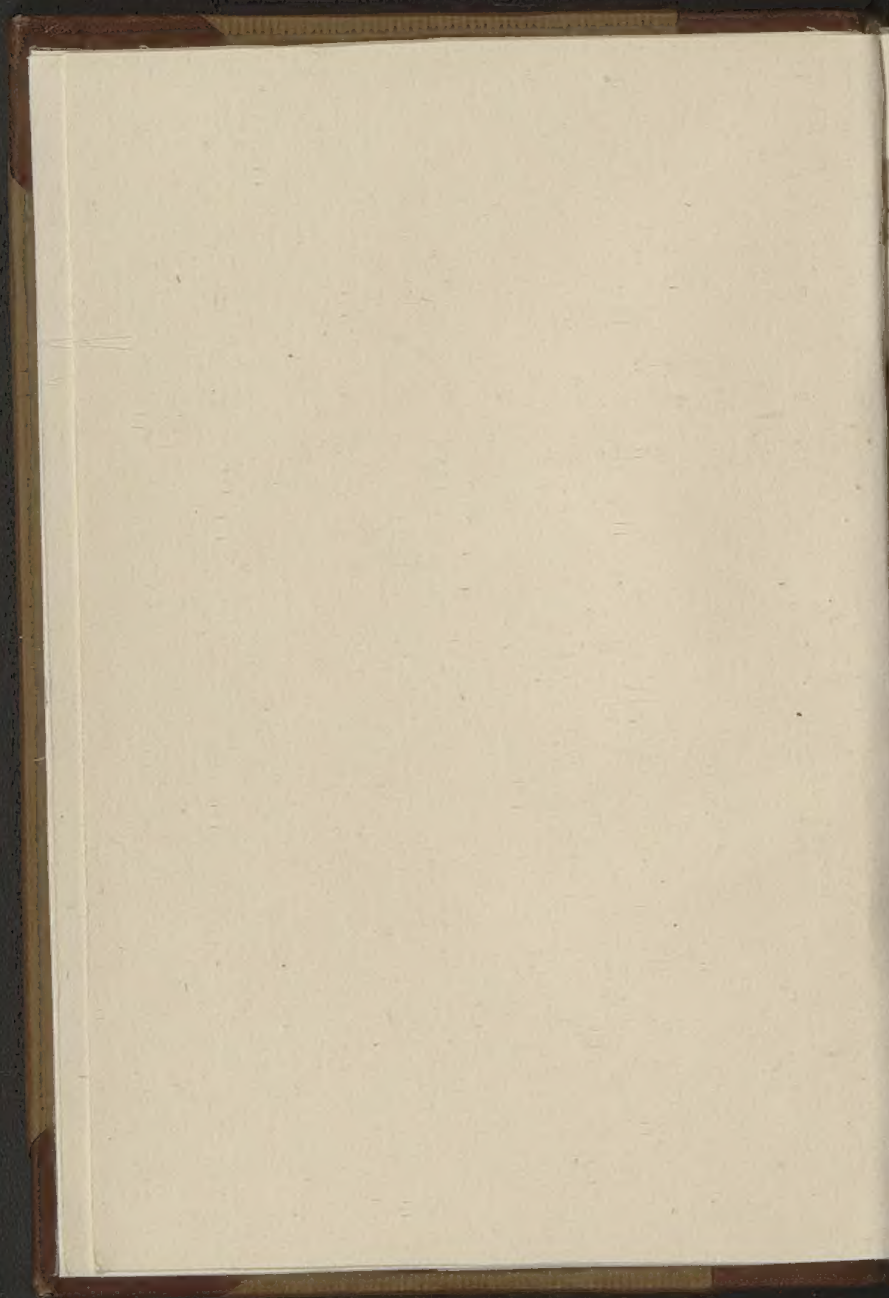
587273-I

-587276









LIBRARY
OF THE
MUSEUM OF
COMPARATIVE ZOOLOGY
AND ANATOMY
HARVARD UNIVERSITY

V

Chac

Ce n'

Nº

Fielichmy

XIĄDZ WIKARY

J
PRZYIACIEL IEGO

TOM I.

Chacun pris dans son air est agreable
en soi

Ce n' est que l' air d'autrui qui peut de-
plaire en moi

Despreaux. Sat:



W L I P S K Ū

Roku 1787.

Nakładem Józefa Rogoſkiego Bi-
bliopoli Wileńskiego.

WIKARY
XIVDS

PREZIOCEL HCO

ROD

Clonius president van de est gelyche

Clonius president van de est gelyche

587276

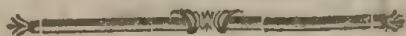
I. 4-2

N
cza
ny
rze
fad
fur
lak

iak
ga
Jak
mo
fia
oz
mu

PRZEDMOWA

Autora, czyli Tłómacza.



Niech kto chce, na nudne narzeką przedmowy, zwyczaj jednak już wprowadzony tak jest trudny do wykończenia, jak tyśiączne przesady, które się stają celem naysurowszey censury, a wszelako naśladowane bywają.

Zdaiemi się że rozum tak iak zmyśły, iakiegoś wyciąga uprzedzenia, czyli wstępu. Jako wspaniały gmach nie może być оголоcony od przedsiaków, galeryi, i innych ozdób budowniczych; iako muzyka obeysc się nie może

A 2 bez

bez preludyów właśnie iak-
by przygotowanie w uchu
słuchacza czyniących; tak i
dzieło każde wieleby z swe-
go utraciło szacunku, gdyby
czytelnik nie był uprzedzony
o tym, co ma czytać.

Dwabym atoli radził za-
chowować prawidła w Przedmo-
wach, pierwsze, żeby nie
urazić czytelnika dając mu
niepotrzebne rady, i nauki
tonem absolutnym, i przy-
krym: drugie, żeby autor ani
nazbyt miłości własney, ani
nazbyt skromności w Przed-
mowach swoich zachowywał.

Ta więc pomiarkowana
skromność pobudza mnie do
szczerzego wyznania naygło-
wniey=



wniejszych błędów w tym
Dziele popełnionych. Praw-
dziwym jego Autorem jest
sławny *Fielding* Anglik, wy-
dał je pod tytułem: *Przypad-
ki Józefa Andrews i Przyja-
ciela jego Adams*, ja zaś za-
patrując się na wielu innych
tłomaczów, którzy się owej
zbyteczney wystrzegają aku-
ratności, (*) opuściłem zwy-
czayne wyznanie, że to nie
kraiowy Produkt: co więk-
sza, odmieniłem tytuł. Od
dzieciństwa we mnie wszcze-
pione uszanowanie dla stanu

Du-

(*) Naprzykład: *Historja*, i t. d.
w języku Greckim napisana, a z Gre-
ckiego na Łaciński, z Łacińskiego na
Francuski, z Francuskiego na Nie-
miecki, a z Niemieckiego języka na
Polski przełożona.

Duchownego może na wzór wielu nazbyt w tym razie skrupulatnym mnie uczyniło. Mimo tego, że *X. Wikary Adams* w ciągu przypadków w tej książce zawartych, lubo najbardziej interesującą, ale wszelako według ułożenia Pana *Fieldinga*, drugą tylko gra rolę, posadziłem Jmiejego na czele, nie mogąc znieść tego, ażeby świecka osoba pierwszeństwo mu miała odbierać. Jest to oczywista zdróżność, która na samym okazuie się wstępuje, ponieważ Czytelnik w pierwszym Rozdziale znajdzie urodzenie *Józefa Andrews*, jako Bohatyrę w tym dziele wystawionego.



Jeżeli w przedsięwziętym tłumaczeniu wiele miejsc opuściłem, w których autor zwyczajem Angielskim w nazbyt wolne i rozwlekłe zapuszcza się morały, starałem się to nadgrodzić przez gestę przypiski o obyczajach Anglików, bardzo pożyteczne dla tych, którzy nie czytują Pamiętnika Warszawskiego. Ułożyłem tę pracę tym sposobem, ażeby we dwóch szczupłych Tomikach cała treść tych prawdziwych znajdowała się przypadków, bo znam, iak straszne są owe Romanfowe Volumina, iako to: *Klelia*, *Kleopatra*, *Kassander*, *Cyrus Wielki*, *Klaryssa*, i nawet *Pamela*, na przeczytanie których rzadko się kto odważy.

Lu-



Lubo według wiadomości,
które mam o guscie teraz-
nieyszym, Książka ta modnym
zdaie się być napelniona to-
warem, lękam się jednak,
ażeby dla poważnego tytułu
czytaną nie była, i daremnie
Zelwińskich Swisłockich, Mię-
dzyrzeckich, Łenczeńskich
i innych nie żwiedzała Jar-
marków. Swiadkiem ow ku-
piec z Dykcyonarza Anekdo-
tów, do którego Przyjaciel
w tę mówi słowa.

„ J ten stary antyk Jona-
„ sza Proroka z wielorybem
„ stojący na czele twego
„ sklepu jest na wielkim
„ wstępie i przeszkodzie do
„ pokupu, nie uwierzysz iak
„ to ludzie gust mający zra-
„ zają

„ żała się tym wszystkim ,
 „ co technie dawną pobożno-
 „ ścią. Doświadczyłem te-
 „ go sam na sobie kiedy Pa-
 „ ni Starościna. . . . chcąc w
 „ moiej kamienicy najać na
 „ Seym stańczyą , tym się ie-
 „ dnym odłręczyła, że Świę-
 „ ty Floryan z Świętym
 „ Wawrzyńcem, byli na niej
 „ odmalowani, których stra-
 „ ży i opiece Dziad mój
 „ nieboszczyk wymurowaną
 „ tę od siebie kamienicę po-
 „ ruczył . Straciłem przez
 „ to na dwieście czerwonych
 „ złotych.

„ Z okiennic sklepu ży-
 „ czylbym także kazać znieść
 „ *Opatrzność Boską*, a na-
 „ to.

„ to miał *Merkuryusza*, *Fortune*, albo herb *Francuski*,
„ czy *Angielski* zawieść.

Obojętna to rzecz zda się
być, ale upolerownego swia-
ta wiele znaczy.

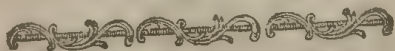




XIĄDZ WIKARY

J

PRZYIACIEL IEGO



ROZDZIAŁ I.

*Urodzenie, i wychowanie Jozefa
Andrews, O Xiędzu Wikarym
Adams, i o Pannie Slipslop.*

*Jozef Andrews bohater, na
którego opisanie tę poświę-
ciliśmy pracę, był zawsze mia-
ny za prawdziwego, i prawne-*



go syna Rodziców swoich,
i przez to samo za brata
owey sławney *Pameli*, którey
cnota na całym tego świata
słynie okrągu. Co się tycze
Przodków Jego, próżno stara-
liśmy się mieć jaką o nich wia-
domość, gdyż cała nasza kwe-
renda o iego szczególnie opar-
ła się Pradziada, który, iako Para-
fialna głosiła tradycya, doskonale
na arfie grywał, ale mnieysza
oto.

Wszakże pewną jest rzeczą,
że ten, którego opisujemy przy-
padki, tyle miał Przodków, ile
naywiększy Pan w świecie, mo-
że nawet w potajemnym był
pokrewieństwie z osobami po-
sta-

siadającemi nayznakomitsze u-
 rzędy, o których pochodzeniu
 ściśle szperanie na niższym od
 niego posadziłoby ich śkopniu.
 Wszakże nas codzienne naucza
 doświadczenie, że przy słusznym
 wzroście, pięknych przymio-
 tach ciała, a nadewszystko przez
 szlachetną chciwość, i boha-
 tyrską uniżoność znaczney for-
 tuny, a przez to samo naywyż-
 szych można dostąpić urzędów.
 Przeciwnie zaś tyfiąc widzie-
 my osób szczerzących się nie-
 sprawiedliwie wyśokiemi tytu-
 łami sławnych Przodków swo-
 ich, lubo w nich naybystrzeysze
 oko naymnieyszego śladu uszla-
 chcających owych przymiotów
 odkryć nie może. Wy-



Wychowanie czyli edukacya
Jozefa tak była doskonała, iż
 w dziesiątym Roku już nie źle
 umiał pisać, i czytać. Wtym
 właśnie wieku dostał się we-
 dług konstytucyi Parlamen-
 to-
 wey iako poddany na siedm lat
 w służbę do Kawalera (*) *Booby*.
 Ten Pan mieszkając w dobrach
 swoich zdał na *Jozefa* szlachet-
 ny urząd strzeżenia ogrodów
 od ptaśwa. Wkrótce atoli tę
 piękną utracił służbę, gdyż
 przyjemność głosu iego miało
 wystraszenia ptaków, stadami
 ich z pobliskich zwabiła ga-
 iów. Jgrzyisko fortuny na wyż-
 fzy

(*) Chevalier cokolwiek więcej,
 jak pospolity Szlachcic.



fzy go posadziło stopień, został
Officyalistą pfiarni. Lecz trudno
z przeciwnemi walczyć losami,
taż sama przyczyna, która z
pierwszego z fadziła go urzędu,
i w tym dla niego konieczną
była przeszkodą, ponieważ psy
(iako wiadomo Jmść Panom na-
turalistom) wielkie w melodyi
mając upodobanie bardziej ie-
go głosu, choć grożącego słu-
chali, aniżeli otrąbienia myśli-
wych, gdy nawet pod czas po-
lowania cała zgraja pfow spot-
kawszy zaiąca przytomnych my-
śliwych miłym wrzaskiem ba-
wić poczyniała, skoro się *Jozef*
odezwał, już wszystko umilkło.
Z tego powodu Podleśniczy
B przy-



przypisując mu wszystkie błędy przez siebie, albo przez psów popełnione, prosił Pana, ażeby temu chłopcu inny dano urząd, iakoż natychmiast został w Po-cztyliona przeistoczony. Już też w ten czas otworzyło się pole *Józefowi* do okazania talentów dotychczas w nim ukrytych. Z nadzwyczajną odwagą umiał najszybsze konie prowadzić do poienia. Dowody letkości w krótkość mu ziednały względy Pańskie, gdyż ze wszystkich kolegów swoich wyznaczonych do łamania karków dla wygrywania Panu zakładów w kurcie, on najczęściej był używany, i pospolicie zwycięstwo otrzy-

otrzymywał, i tak dalece się
wzstawił, iż sąsiedzka Szlachta
w zakładach swoich bez *Jozefa*
obeysć się nie mogła. Acz
wkrótce tak strasznym się uczy-
nił, iż nikt już przeciwko nie-
mu stawiać nie śmiał; a to na-
bardziey z tego powodu, oka-
zało się, że *Jozef* mając osia-
rowanych sobie kilka *Gincow* pod
tym warunkiem ażeby temu
przegrał, od którego miał po-
wierzzonego sobie konia, i los
wygrańey, żadnym sposobem
przekupić się nie dał. Taka nie-
przełamana rzetelność lubo go
od kursów oddaliła, ale mu zie-
dnęła łaskę Lady (*) *Booby*
B 2 któ-



która go, ponieważ już miał lat siedmnaście, za lokaja do siebie przyjęła.

Jożef więc zaszczycił się służeniem Lady *Booby* do stołu, asystowaniem iey, gdy oddawała wizyty, i noszeniem xiążek za nią do Kościoła. W tym to mieyscu potrafił sobie skarbić łaskę i przyiaźń xiędza *Abraham Adams* Wikarego (*) tam-

(*) Probostwa w *Anglii* zostają pospolicie w ręku Rektorów czyli Plebanów bezżennych, i przynoszą najczęściej do kilkunaśtu tysięcy roczney intraty. Wikarowie obciążeni całym rządem Parafii biorą naywięcey po pięćset, albo sześćset liwrów na rok, aże zazwyczaj żonaci, i przy wielkiej Familii, to częstokroć się zdarza, że wnayokropniejszym żyją niedosta-

tku,



meczney Parafii przez przyiemność głosu, i skromno - pobożne ułożenie podczas nabożeństwa. Ten zacny Minister czasem względem Religii rozmaite mu zadawał pytania, i często z nim powtarzał Katechizm, ztąd tak dalece sobie jego pojętność, i pamięć upodobał, iż nayszczelniejszą ku niemu powzięł przyiaźń.

Xiądz *Adams* był bardzo uczony w ięzyku Greckim, i Łacińskim, miał prócz tego doskona-

tku, tym czasem gdy Rektor rezydujący w Stołecznym Mieście w rokoszach opływa. Iest to nierząd, któremu iedna tylko Królowa *Anna*, ale bezskutecznie zapobiedz chciała.



nałą wiadomość o Hebrayskim, Chaldeyskim, i Samarytańskim języku, był też biegłym w Ffrancuskim, Hiszpańskim, i Włoskim, nawet nieźle i Oyczysty umiał język. Naywiększy przeciąg życia swego strawił na naukach, a głębokie jego wiadomości iawnie okazywały, iż tyle czasu na próżno nie przepędził, gdyż trudnoby było równego mu znaleźć w nayślawniejszey Akademii *Niemieckiey*. Miał prócz tego dość naturalnego rozumu, i wyborny sposób myślenia, ale przytym zupełną niewiadomość o zwyczajach, i własnościach wielkiego świata; nie mając nigdy chęci

oszu-



oszukiwania bądź kogokolwiek,
ani pomyślił o tym, ażeby mógł
być na oszukaństwo wystawio-
nym. Był hoynym, dobroczyn-
nym, a co czytelnik w dalszym
ciągu tey Historyi z zadziwie-
niem doświadczy, mężny, i
odważny aż do zbytku, ale przy-
tym prosty, i tak wierpy, iak
dziecie. Te rzadkie przymio-
ty pozyskały mu urząd *Wika-
rego*, w którym przykładnie się
sprawował umierając z głodu,
bo cała iego intrata ledwie do
pięciuset wynosiła liwrów któ-
remi żonę, i sześcioro żywił
dzieci.

Ten godny Kapłan będąc, iak
wyżey wspomnieliśmy, zbudo-
wa-



wany pobożnością *Józefa* czę-
ste z nim miewał rozmowy, o
Katechizmie, o Piśmie Świę-
tym, i z wielkim poznał zadzi-
wieniem, iż w tak młodym wie-
ku więcey w tey materyi miał
wiadomości, niżeli wielcy Pa-
nowie w wieku dojrzałym.

Xiądz Adams zdięty cieka-
wością skąd młody ten człowiek
tyle nabył światła, gdy się go
dnia iednego pytał oto, *Józef*
mu odpowiedział, że to wszyst-
ko winien Oycu, który widząc,
iż go nie mógł umieścić w szko-
le utrzymywaney z *Kasy Mi-
łosierdzia*, ponieważ był na się
uraził Starfzyzną z przyczy-
ny danego głosu na Elekcyą
pew-



pewnego zakryſtyana; wolał ra-
czyey odłożyć ſześć Szellingsów
(*) na tydzień, aniżeli go zo-
ſtawić bez *Edukacyi*. Przydał,
że będąc odtąd u Kawalera Bo-
oby, przykładał ſię do czytania
dobrych kſiąg, iako to: Biblii
Świętey, Jmitacyi Świętego
Tomaſza a Kempis, i. t. d. i
że często ſzperał w iedney wiel-
kiej Xiędze leżącej na oknie
w ſieniach, w którey wyczytał,
że iednego razu ſzatan porwał
połowę pewnego Kościoła, w
którym właśnie Msza ſię odpra-
wiała, acz bez ſzwanku przy-
tomnego zgromadzenia, i że
drugi raz iedne pole zaſiane,

na

(*) Moneta Angielska.

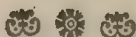


na którym było wiele drzew
owocowych, zsunęło się z wy-
fokiey gory, i poszło okryć nie-
urodzayne pole iednego pobo-
żnego chłopca. Na te słowa
Xiążd *Adams*, który miał wiel-
ką pamięć, poznał *Kronikę*
Bakkierfa. (*)

Xiążd Wikary widząc tyle
oświecenia, i talentów od natu-
ry na tego młodzieńca obficie
wylanych bez żadnego sposo-
bu wydoskonalenia onych, spy-
tał się go, ieżeliby nie żałował,
iż się urodził z Rodziców nie
będących w stanie dania mu pe-
wney

(*) Jest to *H. torya Angielska* na-
pisana przez Kawalera *Bakkierfa*.

wney edukacyi? Piękne te Xiąż-
 „żki,, rzecze *Józef*,, które
 „czytałem, nauczyły mnie prze-
 „stawać na tym, czym jestem, i
 „co mam tyle żądam, ażebym
 „wydoskonaliwszy moje dro-
 „bne talenta, ile możliwości,
 „mógł one obrócić na przepę-
 „dzenie dni spokojnych bez
 „próżney ambicyi nie zazdro-
 „szcząc nikomu szczęśliwsze-
 „go na pozor łofu, którym
 „Naywyższa Opatrzność in-
 „nych przedemną obdarzyła.
 „Cudnie mówisz,, zawołał
 „*Wikary*,, bogdayby ci wszy-
 „scy, którzy dobre Xiążki
 „czytali, i nawet ci, którzy
 „one pisali, tyle z nich odnie-
 „śli korzyści! „ Ka-



Kawaler *Tomasz Booby* , i
 Jeymość żona iego w tak wy-
 fokim o sobie byli rozumieniu,
 iż biedny *Adams* żadnego do nich
 nie miał przystępu, i wszystkie
 swoje interesy kierował
 przez najstarszą pokojową Pan-
 nę *Ślępsłop*. Kawaler albowiem
 był z liczby tych wielkich Pa-
 nów, którzy tylko urodzenie, i
 majątek szacować umieją. Jey-
 mość zaś była wychowana w
 Stołecznym Mieście, wszystkie
 swoje wiejskie sąsiadki zanie-
 rozumne miała stworzenia .
 Uczony nasz *Wikary* uchodził
 u nich iako sługa xiędza Re-
 ktora, z którym Pan *Booby* już
 od kilku lat w domowej był
 za-



zawikłany wojnie. Szło tu o
zniesienie iakiegoś Prawa, które
Rektorowi na rok do szczęścia
Szellingów przynosiło zysku.

Panna *Slipslop* pierwsza po-
kojowa Jeymościna była iedne-
go Wikarego córką, a z tey
przyczyny nieiakie dla *Adamsa*
miała uszanowanie. Dysputo-
wała z nim częstokroć o Teo-
logii, z tą iednak pretensją,
ażeby iey wyfokim potakiwał
zdaniom, ponieważ po kilku
podróżach do *Londynu* już mędr-
szą od wieyskiego sądziła się
być Ministra iakoż pospolicie
w tych dysputach odnosiła zwy-
cięstwo, a to przez mieszanie

śłów



śłów iakiechśis dziwacznych , z
których sobie cały ułożyła Dyk-
cyonarz. Xiądz Wikary bojąc
się iey urazić, nie chciał tych
śmiesznych śłów wytykać , a
przeto nic sensu nie rozumiejąc
musiał iey ustąpić zwycięstwa.

Jednego dnia argumentując
przez czas długi o efsencyi ,
czyli iak mōwiła Panna *Slipsłop* ,
o Efsystencyi materyi , xiądz
Adams wziął pochop mówienia
o młodym *Jozefie* prosząc iey,
ażeby raczyła udzielić mu Pro-
tekcyi swoiey u Jeymości, iako
młodzieńcowi sposobnemu do
nauczenia się ięzyka Łacińskiego-
go, cħarując się być iego nau-
czy-



czyścielem, ponieważby tym sposobem wyżey iak na lokaia mógł się kierować. „ Wiesz WMPan-
„ na dobrze, że J. W. Pan iest
„ w stanie uszczęśliwienia go,
„ chcey więc wyrobić, ażeby
„ pod moią mógł zostać Dyre-
„ kcyą.,, Ey M. Panie *Adams*,
„ odpowiedziała Panna *Slip-*
„ *šlop*,, czyż WPan możesz
„ do myśli swoiey takie przy-
„ puścić fantazma, ażeby Jey-
„ mość słuchała WPana w tey
„ materyi prologomena? Jedzie
„ aktualnie do *Londynu*, i ie-
„ stem zupełnie przekonana,
„ iżby go tu omnibus modibus
„ nie zostawiła, bo iest ładny,
„ kształtny, i wysmienicie usłu-
„ guie

„ guie. Wołałaby się bez swo-
„ iey nowej obeyść karety;
„ kocha go na Jupitera! bar-
„ dziey, aniżeli cug szpakowa-
„ ty,, *Adams* otworzył usta dla
przerwania iey, ale darmo, iuż
się młyn rozmachał, trzeba by-
ło do końca słuchać. „ A na
còż,, rzekła daley,, lokaiowi
„ ięzyk Łaciński, kiedy się
„ szlachta, i Panowie teraz
„ nim brzydzą? dla was to
„ Duchownych, ponieważ ka-
„ zanie bez łaciny wszystkich-
„ by rozumnych ludzi do snu
„ pobudziło; ale teraznieyfi
„ stròże Edukacyi publiczney,
„ iak słyszałam w Londynie,
„ wcale ten ięzyk za nieuży-
„ teczny



„ teczny osądzili, iestem więc
„ przeświadczona mówię, że
„ Jeymość zapalczywyby swoy
„ gniew na taką propozycyą
„ wylała na mnie. Nie chcę
„ ia w takowy puszcząć się La-
„ birynt. . . . Wtym dzwonek
Jeymości przerwał tę mądrą
rozmowę. Xiądz musiał odejść
bez nadziei wykonania swego
zamyśłu. Wszelako *Jożef* nie-
zmiernie był wdzięczny Xię-
dzu Wikaremu za dobrą jego
chęć, o której przez całe życie
swoje obiecał być pamiętnym;
w tym odebrał od niego pater-
tyczne napomni nie, ażeby nie
prześlawiał iść tor m cnoty, i
nie winności.



ROZDZIAŁ II.

*Przypadki Józefa w Londynie.
Śmierć Kawalera Bobby. Żal po-
zostalej Wdowy. Czystość Józefa
niekazaona, i nieprzeczwyciężona.*

Józef przyiachawszy do Londy-
nu zabrał mimo własney chęci
znanomość ze pstrokątą zgraią
kolegów swoich, którzy wszel-
kiemi sposobami usiłowali ogo-
łocić go ztey niewinney prosto-
ty, która go tak miłym uczy-
niła Xiędzu Wikaremu. Co do
stroju, był dosyć pojętnym, ka-
zał sobie włosy po modnemu
ustrzyć, i frwował się wy-
kwin-

kwintnie, ale się nie zaraził
szulerstwem, przeklinaniem się;
wymawianiem słów nieuczci-
wych, i innemi tego rodzaju
ludzi przywarami. Mając głos
przyjemny, i ucho muzyczne
odłożył kilka godzin na dzień
do nauczania się muzyki; w któ-
rej w krótkim czasie tak zna-
cznie postąpił, iż na Paradyżu
między liberyą co do zganie-
nia, lub pochwalenia oper za-
wsze prym utrzymywał: (*)

C 2

Praw-

(*) W Anglii liberya bywa przy-
puszczana na Opery; i ma swoje miej-
sce na Paradyżu. Jest to bardzo zły
zwyczaj; ponieważ bez względu na
obecność Króla z takim się sprawują
hałasem, iż zęstkroć spektakle by-
wają przerywane. Przytomni zo-
wierze



Prawda, że gdy szedł za Panią do Kościoła, już tyle, co dawniej nie okazywał po sobie pobożności, ale to mniejszey kon-
 tekwencyi artykuł, ponieważ rzadko się zdarzało, ażeby Jey-
 mość była w Kościele, a cho-
 ciaż powierzchownie zdawał
 się być tak wykształconym, i
 żywym, iak każdy pótglówek
 iego Profesyi, umiał wszela-
 ko zachować skromność, i czy-
 łość obyczajów.

Lady, która nań z nieiaka
 pychą, iak na nayładnieyszego
 w *An-*

nierze od Gwardyi Królewskiej nie
 mogą żadnym sposobem tey wrzawy
 uspokoić, albowiem pospolstwo w *An-*
gli bardziey się obawia władzy cy-
 wilney aniżeli potęgi Woyskowej.



w Anglii patrzyła Lokaia, cieszyła się niewypowiedzianie z żywości, której mu przydała aura Londyńska. Często i często przechodząc się ranną porą po zwierzyńcu wspierała się na nim, i w grzeczne wdawała się rozmowy. Czasem ścisnęła mu rękę obawiając się, ażeby nie upadła wysiadając z karety. Józef miał wstęp do sypialnego pokoju w ten czas, gdy Jeymość jeszcze w łóżku leżała, dla obfzernego sprawienia się z tyśiąc bagatelnych Kommissów, które mu poprzedzającego dnia były powierzone: iednym słowem, wszystkie te miał przywileje, których Damy wyso-

kie-

kiego urodzenia wiernym, i
poduśałym udzielaiać sługom, i
które bynajmniey nie mogą być
przyczyną najmnieyszego zgor-
szenia:

Jeżeli cnota prawdziwa nie
zawsze się staie łupem modney
obmowy; to przynajmniey cień-
iey (to iest reputacya) rzad-
ko oney uydzie. Tego wła-
śnie doświadczyła *Lady Booby*.
Gdy iednego poranku przecho-
dząc się po zwierzyńcu wspar-
ta na wiernym *Josefie* przez
nieszczęśliwy tref spotkała *La-
dy Obmowiskę*, i *Lady Szczecie-
niczkę*, które przechodząc bli-
sko, poznały iż, i tegoż same-



go dnia po południu w liczney kompanii z wielką i oczerni-
łą grzecznością. Atoli to wyt-
worne zgromadzenie nie miało
czasu zabawić się nad Panią
Booby, ponieważ właśnie było
zatrudnione niszczeniem dwóch
świeżo wzrastających reputa-
cyi, które nie podobały się Da-
mom wielkiego Świata.

Przypadek niespodziewany
przerwał te przyjemne spacer-
y naszej Lady *Booby*. Kawaler
Tomasz Booby zachorował, i
wkrótce z tym się pożegnał
światem. Nieukoiona w żalu
wdowa jego zanęła się w
swoim pokoju z bohatyrską od-
wa-



wagę, Przez pierwsze sześć dni była niewidzialną dla wszystkich Przyjaciół domowych: nikt nie był do niej przypuszczany prócz iedney *Slipslop*, i młodego *Jozefa*, którego było obowiązkiem podawać iey herbatę. Miał przytym rozkaz, ażeby nigdy niewychodził z przedpokoiu, i aby mieysce Panny zastępował, gdyby od Jeymości w iakim była wyflana interessie, co arcy często się zdarzało. Nie podobną była, aby Lady w tak smutney porze sama zostawała. Lecz o! iak nie bezpieczne są częstokroć środki, których używamy dla ukojenia żalu.

Prze-

Przepraszam zawczasu Czy-
 telnika za tę scenę, którą mu
 według prawideł dzieiopisłwa
 ze wszystkimi okolicznościami
 wyszczególnić muszę.
 Wszakże Chrześcianin nacyjno-
 tliwszy czytaie z osobliwyszym
 zbudowaniem się w Historji
 Ludu Bożego wyraźne opisanie
 zwodniczych zasadek Zony
Putysara na czyśćć cnotliwego
Jozefa iey sługi, czemużby się
 nie miał zbudować z tego, co
 tu przytaczać będę przypadku,
 gdyż ze wszystkim do tamtego
 iest podobny. Owszem Dama
Angielska mniej zdaie się bydz
 winną od *Egipskiej* Damy, po-
 nieważ dla wyiawienia swey



czułości, czekała pory, w którejby była wdową, i wolną, i nawet swe żądze utłumić potrafiła nie tylko przez cały czas, w którym zostawała w stanie małżeńskim, ale co większa przez pierwsze sześć dni po odzyskaniu wolności. Przytym wystawiam tu *Józefa* odnawiającego sławną pamięć owego starozakonnego *Józefa*. Im bardziey takowe przykłady bohaterkiej czystości są rzadkie, tym bardziey zasługują na to, ażeby całemu były ogłaszane światu.

Wiednym z tych dni smutku,
i rozpaczey Lady leżąc w łóżku
o go-



o godzinie dzieśnatey, gdy *Jo-*
zef wszedł na iey rozkaz, ka-
zała, by się zbliżył, i koło niey
usiadł, a ściskając go przez dyf-
rakcyą za rękę spytała, ieżeli-
by dotychczas nieznał podnie-
ty miłości? *Jozef* zarumieni-
wszy się odpowiedział, iż do-
tąd nader był młodym, i na to
dość mu ieszcze pozostawało
czasu.

„ Mimo tego, żeś młody „
„ rzekła daley *Lady*, „ iestem
„ prawie przekonana, żeś już
„ uczuł tę słodką namiętność.
„ *Jozefie*, wyznay mi prawdę,
„ nazwij mi tę, która tak by-
„ ła szczęśliwa, iż twoją ku
so.

„sobie wzniciła czułość,,
„Mością Dobrodzieyko, wszy-
„łkie kobiety są dla mnie
„oboiętne,, Jakto,, rzecz
„Lady,, mogłżebyś już być ba-
„łamutem? lecz to być nie
„może, chyba jesteś podo-
„bnym do owych piękności,
„które się przez długi czas
„wahają i z trudnością do ie-
„dnego przywiązują przed-
„miot. Nigdy atoli mnie
„nie przekonasz, żebyś tak
„dalece, jak udajesz, miał być
„wolnym. Bardziej sobie wpo-
„szę, że ta skrytość jest skut-
„kiem delikatnego sposobu my-
„ślenia, który nie dopuszcza,
„ażebyś na wzór innych chlę-
bił



„ bił się z pożyczanych u Dam
„ faworów.

„ Faworów u Dam! „ zawo-
„ tał Józef przerywając, Pa-
„ ni „ nigdy nie byłem tak zu-
„ chwały, ażebym miał myśli
„ moje zaprzętać osobami tym
„ się szczącemi tytułem.
„ Nie uwodź się tą zbyteczną
„ skromnością „ rzekła Lady „
„ bobyś mnie mógł znudzić,
„ tylko na moje odpowiaday
„ pytania. Gdyby naprzykład
„ iaką Pani do tego cię kochała
„ stopnia, iżby wywyższając
„ cię nad równych sobie zu-
„ pełnie cię uszczęśliwić ra-
„ czyła, mógłbyś ją upewnić,

iż



„ iż żaden powód próżności
 „ nie zachęci cię do zdradze-
 „ nia iey? Powiedz mi szcze-
 „ rze, czuiesz w sobie tę tak
 „ rzadką cnotę między mło-
 „ dzieżą, a zwłaszcza między
 „ ludźmi twoiey kondycyi,
 „ którzy bez żadnego skrupu-
 „ łu czernią reputacyą płci
 „ naszey, zapomniawszy o o-
 „ bowiązkach wdzięczności,
 „ które dobroć, i zaufanie na-
 „ ize wkłada na nich: iednym
 „ słowem, *Jozefie*, czuiesz się
 „ sposobnym do zachowania se-
 „ kretu?

„ Ach Pani! odezwał się *Jó-*
 „ zef, i możesz mię w takim
 mieć

„mieć podeyrzeniu, ażeby
 „miał kiedy rozgłaszać do-
 „mowę sekreta? Spodziewałem
 „się nawet przeciwnego za-
 „świadczenia, gdyby mnie Pa-
 „ni, iak się obawiałem, odpra-
 „wiła. . . . Odprawiła! krzy-
 „knie iey Jeymość, nigdym
 „o tym nie myślała, i owszem,
 „przydała głosem cichym, i
 „częstym przerywanym wzdy-
 „chaniem; aż nadto w sobie
 „czuję, iżbym tego nigdy wy-
 „konać nie potrafiła. Lecz
 „powiedz, uchybiłbyś mi win-
 „nego uf. anowania, gdybym..
 „Młoscia Dobrodzieyko, nigdy
 „takiego nie dałem dowodu,
 „ażebym kiedy przyzwoitego
 nie



„ nie miał zachować uszanowa-
 „ nia. Z tym wszystkim,, rze-
 „ kła Lady,, mam cię w tako-
 „ wym teraz podeyzrzeniu;
 „ może się mego obawiasz gnie-
 „ wu? ale ja czuję, iżbym nie
 „ była tak okrutną, i nigdym
 „ ciebie ukarać nie mogła.
 „ Wszak wiesz kochany *Jozeffie*,
 „ że nie mściwa. „ Pani od-
 „ powiedział *Jozeff*, staraniem
 „ moim będzie, ażebym nie
 „ takowego nie czynił, co by
 „ cię urazić mogło,,

Już też Lady śraciwszy cier-
 pliwość zawołała z gniewem:
 „ głupi jesteś, albo nim się
 „ być udaiesz, widzę, że nie

„ za-



;; zawiódła, wyidź z mego po-
;; koiu. ;; Proszę Jeymości;
;; rzekł *Jozef*, ażeby raczyła
;; odmienić to złe o mnie mnie-
;; manie. Służyłem ci Pani do-
;; tąd z naywiększym przywią-
;; zaniem; i wiernością, toż
;; samo i nieboszczykowi Jego-
;; mości, :: Precz nieszczę-
;; śliwý; zawołała Lidy wylę-
;; wając dwa strumyki łzów;
;; czy dla powiększenia mego
;; żalu przypominasz mi tego
;; kochanego Nieboszczyka?
;; precz z tą, cierpieć cię już
;; nie mogę. ;;

Te wyrzekłszy słowa odwró-
ciła się od niego. *Jozef* odszedł



pogrążony w smutku, i zamknąwszy się u siebie, następujący napisał list.



ROZDZIAŁ III.

*Jozef pisze do Pameli Siostry
swoiey. Postępek jego względem Panny
Slipslop. Dyalog między Panią, i
Rugą.*

List Jozefa do Pameli.

Po odebraniu smutney nowiny
o śmierci dobrej twoiey Pa-
ni, kochana Siostro, w podo-
bnym znajduję się nieszczę-
ściu. Zaczny mój Pan umarł
przed kilku dniami, ale co
gorsza, Jeymość straciła ziny-
,, fly.



„ sły, oszalała. Wszelako nikt
„ z nas nie spodziewał się po
„ niey tak wielkiego przywią-
„ zania do męża, bo się co-
„ dzieńnie kłócili. Trzeba mil-
„, czeć kochana Siostró nad ta-
„ kiemi rzeczami. Słudzy,
„ iak wiesz nie powinni nigdy
„ odkrywać tego, co się dzie-
„ ie między Państwem, atoli
„ ci wiadomo, że się nigdy
„ cierpieć nie mogli. Słysz-
„ łem nieraz, że Jeymość na
„ męża swego narzekala, wszak-
„ że dopiero umiemy cenić
„, przyiaciół, kiedy ich stracie-
„ my. Nie wydaway się z tym
„, co ja piszę. Prawdziwie gdy
„ by Lady nie była tak wielką



„ Panią , rozumiałbym, że się
„ we mnie zakochała. Kocha-
„ na *Famelo*, ale nie mów nic
„ nikomu. Kazała mi usiąść
„ koło łóżka, gdy ieszcze w
„ nim leżała: wzięła mnie za
„ rękę, i tym domnie mówiła
„ sposobem, iak iedna Dama
„ do iakiegoś Jegomości w pew-
„ ney Komedyi, którą przy
„ mnie na Teatrze grano.
„ Ztym wszystkim ieżeli Jey-
„ mość zupełnie oszalała, co
„ się dość iawnie okazuje, to
„ nie bardzo sobie życzę na iey
„ zostać usługach. Proszę cię,
„ ażebyś mogła u swego Pana,
„ albo gdzie w bliskości o miey-
„ sce się dla mnie postarać.

Je-



„ Jeżeli, iak się wkrótce spo-
„ dziewam, ze służby będę
„ uwolniony, to póydę do Dabr
„ nieboszczyka Pana mego dla
„ nawiedzenia Xiędza Wika-
„ rego *Adams*, bo to nayzac-
„ nieyszy w Swiecie człowiek.
„ *Londyn* jest nudnym dla mnie
„ siedliskiem, ludzie o trzy
„ kroki od siebie mieszkający
„ nie znaią się z sobą. Kłaniay
„ się kochana Siostró wszyst-
„ kim, którzy zechcą o mnie
„ wspomnieć. Jestem.

Twoim przywiązanym bratem,
i służą.

J. Andrews.

Jo-



Józef zapieczętowawszy ten list wyszedł ze swoiey stancyi, i idąc ze schodów spotkał na dole Pannę *Slipsłop*, z którą ponieważ nam się właśnie zdarzyła okazyja, w szczególne zaydziemy poznanie. Była ona, jak pierwey wspomniałem, córka iednego Wikarego, i miała lat około czterdziestu pięciu. Lubo się w młodym wieku pośliznęła, iednak tak szczęśliwie z tego wybrnęła przypadku, iż dotąd iefzcze Panną była. Piękność iey nie była nader porywaiąca, Talię miała krótką i grubą, płeć czerwoną, i gdzie niegdzie rutinami przyozdobioną, noszek iey był nieco sze-



roki, i płaski, a oczy miała
cokolwiek mniejsze od prosię-
cych. Na pierśiach dzwigała
dwa ogromne globusy, czyli
sfery, któreby Geometra sferoi-
dami nazywał, bo się znacznie
zbliżały do figury iaykowatey.
Stąpienie iey byłoby dość po-
ważne, gdyby przez nieszczę-
ście iedney nogi na cal od dru-
giey krótszey niemiała. Wśze-
lako przyznać muszę, że z oso-
bliwszą gracyą nachramiała. Ta
Wenus patrzyła już dawno z
umizgiem na *Józefa*, ale że go
niespodziewanie znaydowała nie
użytym, przydawała do tych
powabów tyśiąc małych poda-
runków z likworów, i konfitur,
od

od których miała klucze. Nie-
 czuły iednak *Jozef* nie okazy-
 wał iey żadnych dowodów wdzię-
 czności, naymnieyszym nawet
 pocałowaniem nie raczył iey
 udarować. Nie chcę ia konie-
 cznie utrzymywać, iżby ta
 Panienka tak małą kontentować
 się miała rzeczą, bo prawdę
 mówiąc dość już żyła, a zatym
 żadnego z miłości nie lękała się
 przypadku, była więc w szcze-
 rym przedsięwzięciu posłoga-
 wania swoim skłonnościom.

Wtak szczęśliwym ułożeniu, i
 w poczcie wszystkich swoich
 wdzięków śpiła *Jozefa* idą-
 cego ze schodów, i zaprosiła go



do siebie na kieliszek Likieru,
co zmartwiony *Józef* chętnie
przyjął. Zaprowadziła go do
swego gabinetu, gdzie naywy-
bornieysze kordyałów chowała
gatunki, a poczęstowawszy go
prosiła, aby usiadł, i następują-
cą miała mowę.

„ Jest to rzecz pewna, iż
„ niemasz większego preiu-
„ dykatu, jak konflikt rozumu,
„ i serca w kobiecie nader zmy-
„ słowey, która dąży gustem
„ swoim do młodego człowie-
„ ka. Ach! gdybym mogła była
„ przewiedzieć ten fatalny los,
„ który mię oczekiwał! Je-
„ żeli tę albowiem kochamy
w czło-

„ w człowieku doyrzrałym, to
„ przynajmniej znajdziemy u
„ niego obyczaje skromne, i
„ sofistyczne, miało tego, że
„ młodzieńiec krzywdzące swo-
„ ie ataki przeciwko naszej
„ delikatności tak dalece wy-
„ puszczą, iż niemi chce wzbu-
„ rzyć wszystkie twierdze
„ wstydlivosti, nie zostawiając
„ nawet promieniom Duszy
„ naszej najmniejszego cza-
„ su do repersyji. *Józef* nie
„ tego wszystkiego nie rozu-
„ miejąc odpowiedział: „ *tak*
„ *jest Mościa Panno.* „ Tak *jest*
„ *Mościa Panno*, powtórzyła
„ *Slipsłop* z gniewem, tak to z
„ moich sztydził ognioów? nie
dość

„ dość natym, iż memi wzgar-
 „ dziłeś Łaskami, ieszcze się
 „ ze mnie natrząsasz niewdzię-
 „ czniku! Mościa Panno, od-
 „ powiedział *Jozef*, ja nie ro-
 „ zumiem tych słów wyfokich,
 „ ale tyle wiem, żem nie za-
 „ służył u WPanny na imie
 „ niewdzięcznika, ponieważ ią
 „ zawsze kochałem, iakby wła-
 „ sną matkę. Łaydaku! krzy-
 „ knęła *Slipslop* naywiekszą
 „ unosząc się zapalczywością,
 „ iak matkę mnie kochasz,
 „ chcesz mi dać do zrozumie-
 „ nia, że iestem tak stara, iż-
 „ bym mogła być matką takie-
 „ go dudka, iak ty iestes! praw-
 „ dziwie ja nie wiem, co takie
 trzpio-

„ trzpioty mają za upodobanie
 „ w tych młodych, głupich, nie-
 „ zgrabnych, niecnotliwych, i
 „ niestatecznych dziewczętach,
 „ iż wolą raczey z niemi się
 „ bawić, aniżeli z kobietą ro-
 „ zumną.

Mością Panno, rzekł *Jozef*,
 „ zawsze sobie za wielki po-
 „ czytywałem zaszczyt, kie-
 „ dys WPanna zemną rozma-
 „ wiać raczyła, bo wiem do-
 „ skonale, żeś bardzo uczo-
 „ na., Na słowo *uczona* uspokoi-
 „ ła się *Slipsłop*, i do dawnego
 „ powróciwszy humoru rzekła
 „ do niego,, Ach *Jozefie*, ie-
 „ żeli mię prawdziwie szacu-
 iesz



„iesz, czemu mi żadnych te-
go dotąd nie dałeś dowodów;
„wszak musiałeś poznać przy-
jaźń moją ku tobie.,, Tak
„jest kochany *Jozefie*, przy-
dała, oczy moje zdradziły
„mnie, one ci mimo mey chęci
„odkryły, że podnieta miłości
„przewyższa rozum. Ach!
„*Jozefie*, kochany *Jozefie*...

Jako Tygrys zgłodniały, któ-
ry długo za swoją uganiał się
zdobyczą, niewinną po drodze
spotykając owieczkę, rzuca się
na pożarcie iey z wystawione-
mi szponami, i otwartą nie-
źmierney wielkości paszczką;
tak rozkochana *Slipsłop* porwa-
ła się



ła się z swego siółka dla po-
chwycenia biednego *Józefa*.
Lecz w tym nieszczęsny dzwo-
nek Jeymości dając się pokil-
kakrotnie słyfzeć, przymusił ją
do odstąpienia od swego zamy-
ślu, ze szczerem iednak przed-
sięwzięciem wykonania go przy
spodobney porze.

Wróćmy się teraz do Lady *Bo-*
oby, którą *Józef* wyszedłszy w
tey samey prawie zostawił sy-
tuacyi, w ktorey dopiero wi-
dzieliśmy Pannę *Slipsłop*, z tą
iednak różnicą, że miłość na
delikatnym, i polerowanym umy-
śle Pani nietak gwałtowne spra-
wi.



wiła poruszenie, iak w zapalczywey osobie iey służącey.

Po wyjściu *Jozefa*, Lady w rozpęczy zatopila się w poważne uwagi nad własnemi postępkami. Miłość iey wzięła na się postać wzgardy, brzydziła się podobnością swoiey skłonności, i źnie nawidziła tego, który był pobudką. Pycha przywrócona wtenczas do dawnego panowania radziła iey, ażeby niewdzięcznika na zawsze ze swego wygnała domu. Pycha na chwilę przewyciężyła miłość. Obróciwszy się jeszcze ze sto razy w łóżku, iak wyżej wspomniałem, zadzwoniła. Weszła natychmiał wicr-



wierna *Slipsłop* niemniej od Pã-
ni na nieszczęśliwego rozgnie-
wana *Józefa*.

„*Slipsłop!* rzekła Lady. „
„widziałaś się z Józefem? „
„służąca przestraszona słysząc
wymówione to imię w tak kry-
tyczney porze z wielką trudno-
ścią utaiła swoje pomieszanie;
odpowiedziała iednak z powierż-
chową spokoynością, że go
wcale nie widziała. „ Mocno się
obawiam, rzekła daley Lady, „
„ażeby *Józef* nie był ponie-
„kąd skłonnym do bałamućstwa, „
„O! nie pewnieyszego Mościa
„Dobrodziejko, „ odpowiedzia-
„ła *Slipsłop* z żywością, iest
piłką.



„piłaczek, szuler, i ma wielką
„skłonność do kobiet.,, Tak to
„przerwała Lady,, nie wie-
„działam ia ięszcze o tym.
„Ach Pani! zawołała sfluga, rę-
„czę za to, że ieżeli ięszcze dłu-
„żey tu będzie, wkrótce pręc
„mnie żadney w domu swoim
„nie będziesz miała niewin-
„ney. ,, A którą to naywięcey
„masz w podeyrzeniu? iest to,
„rzecze *Slipsłop*, garderobiana
„*Betty*, iabym nawet mogła
„na to przyfiądz, że z niego
„zostaie w ciąży,, Jak to, krzy-
„knęła Lady,, natychmiał mi
„ią wypędzić z domu, mo-
„żesz i razem i *Jozefa*
„odprawić. ,, *Jozefa*,, od-



powiedziała *Slipsłop* „, alboż go
 „ Pani zaraz chce oddać?
 „ mnie się zdaie, że on się po-
 „ prawi, gdy ten tłuczek pòy-
 „ dzie ze służby, wszak on
 „ pròcz tego dobry i wierny
 „ sługa. „ Dziś ieszcze niech
 „ się z tąd wyniesie. . . . ale Pa-
 „ ni! czyś i ty się w nim za-
 „ kochała, rzekła z gniewem
 „ Lady. „ ia zaś Mościa Do-
 „ brodzieyko? iabym się tako-
 „ wey miała dopuszcząć po-
 „ dłości? idę natychmiast, Pań-
 „ skie wypełniam rozkazy. „

Wyшла *Slipsłop*, ale Lady ie-
 szcze przez połowę nie obróci-
 ła się w łóżku, iużci z nay-
 więk-



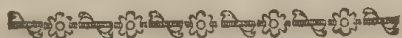
większym poczęła dzwonić ha-
łasem. *Slipšlop*, która z żalem
od Pani odchodziła, nie długo
czekaiać widziała z radością
przez połowę uwolnioną się być
od tego kommissu. *Jozefowi*
przebaczone, ale rozkaz wzglę-
dem *Betty* był powtórzony. Z
większą nierównie, niżeli pier-
wszy raz, odchodziła wtenczas
wesołością. Atoli w tym mo-
mencie Lady poznaiąc swoją
słabość, i zważaiąc konsekwen-
cye, które z niej wyniknąć mo-
gły, poczęła znowu dzwonić,
a gdy *Slipšlop* weszła, mówiła
jej, iż z pewrych przyczyn
myśli swoje odmieniła, i konie-
cznie *Jozefa* z służby swojej



chce rugować. Zdrętwiała na te słowa *Ślęślop*, ale znając zapalczywość Pani swoiey nie śmiała się iey sprzeciwić, wyszła więc trzeci raz. Lecz ieszcze drżwi za sobą nie zamknęła, gdy *Kupidyn*, ten bożek absolutny rozgniewany widząc niszczące się swe dzieło dobywszy najostrzejszey z łaydaku strzały prosto ią ugodził w serce czuley *Lady*; słowem miłość wzięła panowanie nad rozumem. Zawołała więc ieszcze raz służący, i dała rozkaz, ażeby tego iey przyprowadziła chłopca, ponieważ go sama wprzód chce examiniować. Takowe wahanie się, i tyle odmian w tak krótkim

kim

kim czasie wzbudziły w pokojowej nieiakię podeyrzenie, które nie bez fundamentu było.



ROZDZIAŁ IV.

Ostatnia scena między Lady Booby, i Jozefem. Zuchwałstwo Panny Slipslop. List Jozefa do Pameli. Wygnanie iego z Domu Lady Booby.

Niech ta część rodzaju ludzkiego, która się piękną płcią nazywa, czytając te wyobrażenia słabości Lady Booby nad tym się zastanawiać raczy, iż miłość nie zważając na urodzenie,
to-



bogaćwa, i tytuły naywynio-
 śleyſze, ſerca pod ſwoie podbiia
 panowanie, kiedy za narzędzia
 ſwoiey złoſci nader powabnych
 używa przedmiotów. Młody
Jozyf tak piękney był urody, i
 tak liczne poſiadał wdzięki, iż
 nietylko tey młodey wdowie,
 ale kaźdey czułej kobiecie tru-
 dno było oprzeć. Tak piękny,
 iak baieczny Adonys ſtaął przed
 rozkochaną ſwoią Panią, która
 przez długi czas w głębokim
 nań patrzała milczeniu, nie
 mogąc ſię wewnątrz zgodzić na
 to, coby do niego mōwić mia-
 ła. Nakoniec odezwiała ſię w
 te ſłowa: „*Jozefie*, ieſtem mo-
 „cno na ciebie rozgniewana,
 za-



„zaszły mnie skargi o nie-
„uczciwych umizgach, które-
„mi kobietom moim codzien-
„nie się naprzykrzaśz, te, któ-
„re kóchaia cnotę, żalą się o
„to, owe tylko milczą, co
„hańbiąc płęć naszą, chętnie
„twoim niepowściągliwym ule-
„gają namiętnościom, iedna
„zwłaszcza, którą iuż odpra-
„wić kazałam, nosi w sobie świa-
„dełtwo twego zuchwałstwa,
„i swoiey słabości. „

Biedny *Josef* słyszac się tak
niewinnie oskarżonym, mienił
się, bladł, drżał, i wszystkie po-
sobie okazywał znaki pomie-
szaia, c Pani iego wzięła za
nie-



nieiakię wyznanie popłnionego występku; rzekła więc daley:
 „ Chodź tu bliżey moie dzie-
 „ cie, inna, nie ja, wygnałaby
 „ cię za tak nieźmierną zbro-
 „ dnię, ale ja się lituię nad
 „ twoją młodością, i spodzie-
 „ wam się, że się poprawisz.
 „ Zastanawiaj się bardziey sam
 „ nad sobą, kochanku (przyda-
 „ ła biorąc go za rękę) iesteś
 „ ładny, i mógłbyś się wyżey
 „ kierować. „

Jozef przyszedłszy cokolwiek
 do siebie, począł się przeklinać,
 iż nigdy żadnego nie popełnił
 występku, i fałszywie iest o-
 skarżony „ Nie znałbym, rzekł,
 różni-



„różnicy płci służących Pań-
„skich gdyby nie suknie ich
„różniły, i mogę na to przy-
„śladz, iż nigdy więcej nie
„żądałem nad iedno pocałowa-
„nie.,, Jedno pocałowanie!
(przerwała wzruszona La-
dy patrząc na niego oczami
bardziej miłością, niżeli gnie-
wem pałaiącemi) Jedno poca-
„łowanie! nigdy tego we mnie
„nie wmowisz, ażeby młody
„człowiek na iednym miał prze-
„stać pocałowaniu, a kobieta,
„ktora na tyle zezwala, zezwo-
„liłaby na więcej, gdyby wię-
„cej żądano. Cobys myślił;
„kochany *Josefie*, przydała,
„rumieniać się, gdybym.
gdy-



„ gdybym ja na przykład pozwo-
 „ liła ci uściśkać mnie? prę-
 „ dзейbym umarł Pani, niżbym
 „ się miał tak zuchwały do-
 „ puszczać czynności. „Jednak
 „ to bywa, rzekła Lady,, że
 „ Damy dystryngwowane młode-
 „ go Lokaia na znak, że kon-
 „ tente są z jego usług, i dla
 „ zachęcenia go takową za-
 „ szczycaią Łaską? Powiedz
 „ mi więc, gdybym ci udzie-
 „ liła takowego przywi-
 „ leiu, cobys o mnie myślał?
 „ myślałbym Pani, odpowie-
 „ dział skromnie *Żozef*, żeś
 „ w tym momencie zapomnia-
 „ ła o sobie. Nie tobie, ale mnie
 „ należałoby o tym myśleć „
 przer-

„ przerwała Lady,, ale z tym
 „ wszystkim, gdyby to tak by-
 „ ło, umiałbyś się utrzymać
 „ w obrębach przyzwoitego u-
 „ szanowania? gdyby tak było,
 „ rzekł Józef, spodziewam się,
 „ iż Niebo tyleby mi udzieli-
 „ ło nad sobą mocy, iżbym cię
 „ zawsze Pani szanował, i ni-
 „ gdy przeciwko mey cnocie
 „ nie wykroczył.

„ Twojej cnocie! (zawo-
 „ łała Lady po krótkim milcze-
 „ niu) Twojej cnocie? ach to
 „ wybornie, iak to, ty śmiesz
 „ takim, mówić tonem, kiedy
 „ się Pani do tego stopnia upo-
 „ dla, iż cię naywiększą chcą

„zaszczycać łaską zwyczaj-
 „ne przestępnie Etykiety? Mo-
 „ścia Dobrodzieyko, odpowie-
 „dział *Jozef*, „nic mnie nie
 „przywiedzie do opuszczenia
 „cnoty. Idź precz, zawołała
 „Lady z naywiększym gnie-
 „wem,, iesteś i niewinny, i
 „głupi. Mościa Dobrodziey-
 „ko; skromnie odpowiedział
 „*Jozef*, „jestem bratem *Pameli*,
 „i umarłbym z rozpaczy, gdy-
 „by cnota, którą się Familia
 „*Andrewsow* w *Pameli* zaszczy-
 „ca, miała być przez bra-
 „ta zmazana. Nędzarzu, krzy-
 „knęła Lady unosząc się nay-
 „większą zapalliwością, co?
 „ty iesteś tak śmiały, iż mi
 przy-



„ przypominasz siostrę swoją
„ owę świętoszkę, która kuzy-
„ na mego do takich przypro-
„ wadziła zdróżności? precz
„ z tą, dziś ieszcze poydziesz
„ z moiej służby, każę ci libe-
„ ryę zedrzeć i wypędzić za
„ bramę. Mościa Dobrodziew-
„ ko, jeżeli niewinnie Panią
„ uraził. wiem ją przer-
„ wała Lady, że hardość do
„ tego cię stopnia unosi, iż we
„ mnie iakąś do siebie skłon-
„ ność upatruiesz dla tego,
„ żem chcąc o prawdzie zanie-
„ sionej do mnie skargi dowie-
„ dzieć się ze zbyteczną z tobą
„ mówiła grzecznością.

Jo.



Józef gdy *iey* odpowiedział,
iż to, co mówił, przez gorli-
wość o cnotę, tak dalece po-
większył *iey* gniew, iż go z
swego wypędziła pokoju.

Będąc sama poczęła smutnie
na siebie narzekać,, Ach! mó-
,, wiła,, do iakiego zbytku nas
,, ta niegodziwa namiętność
,, przyprowadza, kiedy się *iey*
,, powodować dajemy, iakie
,, głupstwa, iakie podłości. Nay-
,, lepiej z dzieciństwa od niej
,, stronić, bo później żadna ko-
,, bieta oprzeć się nie potrafi.
,, Jam sama poniosła dziś
,, wzdargę od jednego z moich
,, poddanych. O Niebo! czem
uczy-



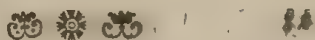
„uczyniła? sama myśl o tej
„zdolności wkroś mnie prze-
„nika z zawstyżeniem, i ża-
„lem.,,

Kończąc te słowa zadzwoni-
ła daleko mocniej, niżeli po-
trzeba było, ponieważ *Slipslop*
bliżej iey była, niżeli się spo-
dziewała. Wierna ta służa po-
wziąwszy z poprzedzającej roz-
mowy z Panią iakieś o niej po-
deyrzenie, podsluchywała przy
drzewiach, gdzie żadne z całej
rozmowy Pani z *Jozefem* nie
uszło iey słówko.

Powrót pokojowej do Gabi-
netu Pańskiego nową dla nas
otwie-

utwiera scenę., *Slips'lop*, rze-
 „ kła Pani, aż nad to znaydu-
 „ ię przyczyn wierzenia temu,
 „ coś mi o *Jozefie* doniosła, pra-
 „ wda, że to nayniegodziwszy
 „ w świecie chłopiec, poydź na-
 „ tychmiał do Podskarbiego,
 „ i przykaż mu Jmieniem mo-
 „ im, ażeby bez zwłoki wy-
 „ płaciwszy mu, co się z za-
 „ sług będzie należało, służbę
 „ mu wypowiedział.,

Slips'lop, która dotąd bardziey
 z potrzeby, aniżeli ze skłonności
 w obrębach winnego zostawała
 uszanowania, czuiąc się Panią
 ważnego sekretu, wnosila sobie,
 iż właśnie szczęśliwa nadarzy-
 ła



ła się pora do zrzucenia obrzydłego iarzma. Odpowiedziała więc tym tonem zuchwałym, który iey był właściwy „Bar-
„ dzobym życzyła, rzekła,
„ ażeby ludzie takimi byli iakimi się być okazują, iey
„ szcze z połowy nie zeydę
„ schodów, a już inny mnie za-
„ skoczy rozkaz. Przedsięwzię-
„ cie moje iest teraz, stałe od-
„ powiedziała Lady, że go nie
„ odmienić nie potrafi. Szko-
„ da, odezwała się *Slipilop*, żem
„ duchem Prorockim takowey
„ surowości względem tego
„ biednego chłopca nie przewi-
„ dzała, iaki to hałas za tak
„ bagatelną rzecz? Jak to ba-

F gatel-



„ na rzecz przerwała Lady z
 „ gniewem, mainli ia w domu
 „ moim takowe znosić nierzą-
 „ dy? Ha! ieżeli Pani tych
 „ slug wszystkich wypędzi, co
 „ się do iej kobiet umizgają,
 „ niech że sobie szuka Anio-
 „ łów,, czyn, co ci każę, rze-
 „ kła z gniewem Lady,, tako-
 „ we wyraży obrażają uszy
 „ moje,, Ale prawdziwie od-
 „ powiedziała *Skipslop*,, to też
 „ bieda, że bywają osoby,
 „ które nic w sobie delikatne-
 „ go nie mają, prócz iednych
 „ uszu,, Lady, która się już
 nie pomału dziwować poczy-
 nała nad nowym tohem mówie-
 nia swoiey pokojowey, zawo-
 łała

łała więc siey, chcąc się dowie-
 dzieć, dla czego by się takowe-
 go dopuszczała zuchwałstwa;;
 ,, Zuchwałstwa! Mościa Do-
 ,, brodzieyko, odpowiedziała
 ,, *Slipslop*, niewiem, iak to
 ,, W Pani rozumiesz, ale wiem;
 ,, że i słudzy mają języki;
 ,, któremi równo, iak i Pano-
 ,, wie władać umieją,, tu się
 zaczęła zwada między Panią i
 Hugą, która się natym skoń-
 czyła, że Pannie *Slipslop* o in-
 ną służbę starać się kazano;
 na co w zapalczywości chętnie
 się zgodziła mrucząc sobie pod
 nosem, ale tak głośno, ażeby
 Pani słyszeć mogła, iż co wie,
 to wie:



Lady wtenczas z żalem poznała, że pierwsza pokoiowa bez żadnego na to zezwolenia uczestniczką została Pańskich sekretów. Całe więc podeyrzenie rzuciła na *Jozefa*, rozumiejąc, że iey pierwszą odkrył rozmowę, co ią ieszcze bardziej umocniło w przedsięwzięciu odpędzenia go sposobem nayokrutnieyszym..

Ale co Pannę *Slipilop* odprawić nie było rzeczą tak łatwą. Lady *Booby* miała dla swoiey reputacyi względy, które szły aż do skrupułów. wiedziała albowiem dobrze, że od niey wszystkie słodcze życia za-
le-

leżą, iako to opowszechnie zna-
ki uszanowania, pierśieństwo
na publicznych assamblach, a
nadewszystko drogie Prawo ob-
mówienia wszystkich kobiet,
zabawa, którą Lady nad wszy-
stkie inne przenosiła rokoszy.
Uwagi te tak wielki skutek na
niej sprawiły umyśle, iż wola-
ła raczey wszystkie znosić gru-
biaństwa swojej służącej, ani-
żeli choć iedną z tych miłych
utracić prerogatyw.

Taki ułożywszy projekt po-
stała po Podskarbiego Pana
Krwawnickiego. któremu wzglę-
dem wypędzenia *Jozefa* suro-
wy wydała rozkaz, a gdy potym
ia-

fama została z Panną *Slipsłop*,
odezwiała się do niej w podob-
ny sposób.,, Czemuż miała ko-
21 chana znając zapalczywy
21 mój humor narażasz mi się
21 przez uszczypliwe odpowie-
21 dzi? jesteś dobra kobieta,
21 niechętnie bym cię utraci-
21 ła, a здаје mi się, żeś tyle
21 odemnie odebrała łask, iż
21 trudno, ażebyś mnie bez
21 żalu porzucać miała. Cze-
21 muż mnie więc do gniewu
21 pobudzasz, powtarzając mo-
21 ie wyrazy, czego, wiesz,
21 że najbardziej cierpieć nie
21 mogę?

Pokoiowa, która ochłonow-
szy miała czas do zastanowie-
nia



nia się, zważywszy, że istotne
posiadanie dobrej służby więcej
waży, niżeli oczekiwanie innej
niepewnej, już była roztropnie
przygotowana do przeproszenia
Pani. Aże Lady łatwa była do
ułagodzenia się; zatym przypo-
darunku pięknej sukni stanęło
przymierze nieprzerwanej zgo-
dy.

Wróćmy się teraz do *Józefa*,
który smutne u siebie czynił
uwagi nad ułomnością pięknej
płci; albowiem czytelnik nie
rozumie, ażeby on dotychczas
nie poznał się na zmysłach Pani
swoiej, lecz dobroć serca jego,
i delikatny sposób myślenia nie
do-



dopuszczał mu bez zupełnego
przekonania sądzić o bliźnim
swoim, napisał więc do siostry
następujący list.

Kochana Siostro *Pamêlo* .

„ Dziwną ci doniosę nowinę.
„ Podobiałem się Lady, Panowie
„ nazywają to miłością, ale ja-
„ kóż kolwiek bądź, spodzie-
„ wam się przy pomocy Nieba
„ uchronić swą cnotę od nay-
„ większych w Świecie zasa-
„ dzek Pani. Xiądz Wikary
„ często mi mówił, że czystość
„ nietylko dla białej płci, ale
„ i dla męszczyzn jest cnotą po-
„ trzebną. Wyborne jego ka-
za-



„żania, i twoje listy, Siostró
„kochana, były wielką dla mnie
„tarczą przeciwko pokusom,
„bo przyznam ci się, żeś tyl-
„ko co nie zapomniał u Lady
„o zbawiennych radach Xię-
„dza *Adamsa*. Lecz mam na-
„dzieję, że idąc za Twoim
„przykładem ujdę szczęśliwie
„fideł na mnie stawionych.

Józef Andrews

Jeszcze *Józef* tego listu nie
zakończył, kiedy Pan *Krwaw-
nicki* wszedł rozkazując mu, a
żeby szedł na dół dla odebrania
pozostałych mu zasług. *Józef*
z dwóchset złotych, które brał
na rok, oddawał połowę Oycu.



co go przymusiło do zapożyczenia się u Pana *Krwawnickiego*. Ten zacny człowiek miał tyle w sobie wspaniałości umysłu, iż ludziom dawał zaślugi na przód za mierną prowizyę dzieściu, albo cokolwiek więcej od sta. Ta iego ludzkość, która się aż do Pani rozciągała, tyle mu przyniosła szczęścia, iż w przeciągu swojej funkcyi niewielką Sumkę wynoszącą do stu tysięcy talarów zebrał sobie.

Józef porachowawszy się z tym dobroczynnym człowiekiem, odebrał rozkaz, ażeby natychmiast zrzucił liberyę, co uczyniwszy w iedney został koszuli, i takby był z Domu Lady *Bo-*

oby



oby wyjść musiał, gdyby ieden
z iego kolegów przez litość
starey mu był nie pożyczył ba-
rwy. W tym stroiu niewielkie
dźwigając zawinięcie chuſt,
i innych drobiazgów, wyszedł
pożegnawſzy ſię wprzód ze
wſzyſtkimi dawnieyſzemi w-
ſpółtowarzyszami o godzinie
ſiódmej z wieczora.

Błąkał ſię przez czas nieiaki
po Mieſcie nie wiedząc, czy
miał w Londynie iakiego poſzu-
kać noclegu, albo natychmiaſt
podróż ſwą przedſiewziąć.
Widząc na koniec wſchodzący
Xieżyć puſcił ſię w drogę.
Miał prócz tego inne ieſzcze
przy-



przyczyny, dla których się tak skwapliwie z Londynu oddalał, ale się o nich czytelnik w następującym dopiero dowie Rozdziale.

R O Z D Z I A Ł V.

Przypadki podrózne *Józefa*.

Mówią pospolicie o źle ułożonych zamyślach, że są dość iasne do poznania, co z nich ma wyniknąć, toż samo można by mówić o niektórych książkach, gdzie czytelnik rzuciwszy okiem na pierwszy rozdział, już zgadnąć może, jaki nastąpi koniec. Tu wcale co innego: scena się powoli otwiera, przypadki rozwijają się nie-

nieznacznie, czytelnik znaj-
duie w każdym rozdziale co no-
wego, i ten któryby choć co
kolwiek mógł zgadnąć, iaki
ma być koniec, musiałby chy-
ba Prorockim natchnięty być
duchem.

Z tey więc przyczyny taili-
my dotąd, że w Dobrach nie-
boszczyka Kawalera *Booby*
mieszkała iedna dziewczyna,
dla której *Jozef* tak skwapli-
wie *Londyn* porzucił. Uboga
ta wieśniaczka imieniem *Fan-
ny* służyła dawniej u Dworu
Lady *Booby*, dla pomnażają-
cych się iednak swoich wdzię-
ków, które zawiść w Pannie
Slip-



Slipšlop wzniecały, straciła tō
mieyscē, i służyła na ów czas
i iednego Dzierżawcy. Ona tō
była iednym celem czułości
Jozefa. Od dzieciństwa z sobą
wychowani nążywszy ku so-
bie pałali miłością, która się ż
laty poświęcała, i iużby się da-
wno złączyli byli węzłem
małżeńskim, gdyby X. Wika-
ry przeciwnego niebył zdania,
radził im albowiem, ażeby zo-
stając ieszcze przez nieiaki
czas w służbie, nadalsze posta-
nowienie swoje mogli uzbierać
eokolwiek majątku;

Nic sobie wkliszczego wystā-
wić nie można nad pożegnanie
tych

tych wiernych kochanków, gdy
 przyszło *Josefowi* iechać z Pa-
 nem do Londynu, tyfiączne wy-
 dawali ięki, a strumyki łez
 płynęły z oczu piękney *Fanny*.
 Może i to czytelnika zadziwi,
 że ta czuła para przez cały
 rok żyjąc w odległości żadney
 nie utrzymywała koresponden-
 cyi, coby znacznie nasze po-
 większyło dzieło. Muszę tu
 wyiawić, że *Fanny* nie umia-
 ła ani czytać, ani pisać, nie
 chcąc zatem delikatnych swo-
 ich sentymentów powierzać
 obcey iakiey osobie, spuszcza-
 li się na wzajemną wierność, i
 czułość, oczekując szczęśliwe-
 go momentu, który ich miał
 po-



połączyć. Te uprzątnąwszy
wątpliwości wracam się do *Jo-*
zefa idącego śpiesznym kro-
kiem przy świetle Xieżyca.

Ktokolwiek czytał dawne, i
teraznieysze Poezye, musiał się
bez wątpienia dowiedzieć, że
miłość ma skrzydła. Rozko-
chany nasz młodzieniec tak się
śpieszył, iż we cztery godziny
znalazł się przed austeryą tak
sobie znaną, iak iey gospo-
darz, którego imie było *Ty-*
moteusz. Był to człowiek sławny w
swoiey Professyi, uczony w Histo-
ryi, wielki polityk, niezły Jurzy-
sta, a więcey iak pół Teologa.
Pócz tych dziwnych talentow,
ktò-

ktòremi go obdarzyło Niebo,
miał ieszcze w sobie własności
ielenia, i lisa, to iest: był ra-
zem i filut, itchòrz. Aże po-
spolicie naywięcey cenieny
przymioty, ktòrych nie posia-
damy, i ktòre chcielibyśmy w
naywyższym posiadać stopniu;
dla tego i *Tymoteusz* wielkim
był cnot Rycerskich czcicielem.
Z tego powodu przyozdobił au-
steryą swoją wyobrażeniem
naywspanialszego zwierza, By-
nęła zatem pod znakiem czerw-
nego lwa .

Chmura, kòra w tenczas
właśnie nadeszła kiedy *Józef*
bliżkim był tego Domu, przy-
G mu-

musiała go, ażeby wstąpił do niego, co tym chętniej uczynił, gdy poznał, że to toż samo było miejsce, gdzie nieboszczyk Pan iego iadąc do *Londynu* popasał. *Tymoteusz*, skoro *Józef* usiadł przy ogniu w kuchni (*) poznawszy liberyą wyrwał się natych miast z mową pogrzebową na pochwałę S. P. Kaw-
wa-

(*) Kuchnie w *Anglii* zwłaszcza w domach zaieżdnych, są obszerne, ogniska wkoło prawie wysokiemi, i porządne, otoczone ławkami. Rozmaitego gatunku ludzie zgromadziły się w to miejsce, zwłaszcza świeżo przybyli zwykli tam się zabawiać, nim albo iedenie sporządzone, albo, jeżeli mają nocować, łóżka przygotowane będą.



walera *Booby*, powtarzając czę-
sto, że się nie raz z nim upił:

Ten piękny panegiryk był prze-
rwany przybyciem iednego Fur-
mana prowadzącego koni przed
Panem swoim iadącym z *Lon-*
dynu do swoich Dóbr rozstawio-
nemi cugami. Ten człowiek o-
patrzywszy konie swoje przy-
szedł do kuchni, gdzie pozna-
wszy *Józefa*, którego często
widywał u Pana swego z Kawa-
lerem *Booby*, i dowiedziawszy
się że iedną maia przed sobą
drogę, pozwolił mu wsiąść na
iednego z koni, które prowadził,
co *Józef* chętni przyjął.



W dalszym ciągu podróży
iego aż do tego mieysca, gdzie
konie na Pana swego oczekiwać
miały, nic mu się nie zdarzyło
wzmianki godnego. Okazawszy
należytą grzecznemu fórmano-
wi wdzięczność, puścił się mi-
mo wszelkiego odradzania w
dalszą drogę pod opieką tey
czystey Bogini, która mu wła-
śnie świeciła .

Jeszcze całey nie uszedł mili
myśląc zawsze o swoiey nay-
ukochańszey *Fanny*, gdy w głę-
bokim wąwozie z tego miłego
był ocucony letargu przez
dwóch rozbójników, którzy
przyłkoczywszy do niego śmier-
cią.



cią mu grozili, gdyby się w-
zbraniał oddać im swoich pie-
niędzy. *Józef* natychmiast był
posłusznym prosząc, ażeby we-
dług chwalebnego zwyczaju lu-
dzi ich rzemiosła cokolwiek
mu zostawili dla wyżywienia
się w dalszey podróży. Lecz
bezsłusznymi, i niegodziwymi to-
trzy z podłością się sprawili w
swey sztuce. Jeden z nich ka-
zał mu się bez zwłoki rozbie-
rać, mówiąc, iż skóra tylko na
nim zostanie. *Józef* prosił z
uniżonością, ażeby się nad nim
litowali, i przez wzgląd na
zimne czasy choć przy sukniach
go zostawili, ale ten, który do-
pieró mówił, zmierzył doniegu
fu-



fuzyą, drugi chciał go tym cza-
sem kilem uderzyć. *Jozef* u-
miejąc dobrze bić się w kile,
zrzucił się pałką, którą był u-
zbroiony, i tak nią tego ugo-
dził rozboynika, iż go przed
nogi swoje położył. Drugi
mścząc się za swego towarzy-
sza uderzył *Jozefa* kolbą w głó-
wę, i obalił go bez zmysłów na
ziemię: rzuciwszy się w ten czas
obydwa na niego, obnażyli go ze
wszystkiego, i rzuciwszy go w
rów, oddalili się ze swoją zdoby-
czą.

Nieszczęśliwy *Jozef* poczy-
nał do zmysłów przychodzić,
gdy polazd publiczny napelnio-
ny



ny podróżniacemi blisko niego przejeżdżał. Foryś słysząc iego ięki zatrzymał się wołając na Furmana, iż usłyszał głos człowieka w bliskości umierającego. Jedź, iedź, odpowiedział furman, już późno, nam wcale nie potrzeba ani umierających, ani umartych. Jedna Dama, która się w tym znaydowała poiazdzie, słysząc odpowiedz furmana, rzekła do niego, iż ten sam, co foryś, głos słyszała, i prosiła, ażeby się zatrzymał, i zobaczył, coby to było.

Usłuchał iey Stangret, i powróciwszy opowiedział, iż widział

dział młodzieńca leżącego w rowie, ale bez żadnego na sobie odzienia. S. Aloizy! zawołała Dama, co? on nagi! porzućmy go, i iedźmy daley; męszczyźni jednak będący w poiazdzie wyśledli dla przypatrzenia się temu nędznemu. *Jozef* zaklinał ich, ażeby się nad nim zlitowali, i nieodstępowali go w takowym nieszczęściu, ponieważ był okradziony, i śmiertelnie zbity. Okradziony? zbity? odezwał się jeden z podróżniących, iedźmy czem prędzey, ażeby się i nam co nie dostało. Gdy się furman przyłączył do tego zdania, zgodzono się jednomyślnie na to, ażeby go porzucić. Lecz
cso-



osobliwyszem szczęściem znaydował się w tym zgromadzeniu jeden z naybiegleyfzych Prawników Londyńskich. Ten (corzadką iest rzeczą) podzwignął pierwszy raz w życiu swoim z nieszczęścia nędznego człowieka, zastraszył albowiem furmana i całą kompanią świętą sprawiedliwością, któraby, rzekł bez wątpienia ich ścigała, gdyby ten człowiek od kogo innego wyratowany tę ich odkrył nie-ludzkość, odgrażał się ieszcze tem, iż w podobnym razie sam by za nim patronizował bez żadney nadgrody.

Takowa groźba nieźmiernie przestraszyła furmana, i na-
kło-



kłoniła wszystkich do przyięcia
naszego bohatera. Już się nagi
Jożef zbliżał do pojazdu dla u-
mieszczenia się w nim, gdy spo-
strzegłszy ową Damę wstydliwą
zaślanaiącą się wachlarzem tak
jednak zrécznie, ażeby poglą-
dając pomiędzy troszczki, swo-
ią mogła nasycić ciekawość;
wolał raczey zginać, aniżeli
przełamać prawidła obyczayno-
ści, pokazując się iey w stanie
tak nieuczciwym.

Lubo pełno było płaszców
w tym poiaździe, żadnego ie-
dnak *Jożef* nie mógł dla siebie
otrzymać. Dwóch Szlachty,
i jeden starzec tam się znay-
dujący



dujący mówili, iż dla zimna
fami bez nich nie mogą się
obeyść. Furman, który ich
miał dwa na koźle, żadnego
nie chciał dać na okrycie *Joz-*
fa, ponieważby go krwią spla-
mił. Wstydliva nawet Dewot-
ka z tych samych przyczyn co
furman, nie chciała dopuścić,
ażeby iey lokay dając płaszcz
swóy *Jozefowi*, uwolnił ią od
niewygody ustawicznego zaśla-
niania się wachlarzem. Nie-
szczęśliwy *Jozef* byłby się bez
wątpienia stał ofiarą zbyt skru-
pulatney obyczayności, gdyby
nie Pocztylion, który zlitowa-
wszy się nad iego stanem roz-
gniewany tyle widząc podłość;
w cym



w tym zgromadzeniu rzucił
 swóy surdut na *Józefa* mówiąc
 z częstym przeklinaniem (co
 niemało obraziło uszy naszej
 Dewotki) iżby wołał przez
 całe życie swoje w iedney iez-
 dźci kofzuli, niżeli obojętnem
 okiem na to patrzeć, że bliźni
 iego tak nędznie ginie.

Ruszył nakoniec poiażd. *Jo-*
zef siedząc koło Patrona odpo-
 wiadał na częste iego pytania o
 naymnieyszey okoliczności po-
 pełnionego na nim rozboiu, co
 przez nieiaki czas to wybor-
 ne bawiło zgromadzenie. Na-
 koniec starzec, o którym wspo-
 mniałem, w naywyższym sto-
 pniu



zucii
owiąc
(co
afzey
przez
yiez.
ętnem
blżni
l. Jo.
odpo-
ania o
ci po-
u, co
wybor-
Na-
wspo-
n sto-
pniu

pniu Jowialista widząc sposo-
bną porę popisywania się ze
swoim dowcipem, począł roz-
maite wścibiać żarciki. Stan
niewinności, inagość pier-
wszych rodziców naszych, liśe
figowy, i to wszystko, co się
mogło ściągać do stanu *Jozefa*,
było w różne sposoby obróco-
ne, a to wszystko z wielką wol-
nością wyrażów.

Przyszła potem kolej na Pa-
trona, który przypominając so-
bie wszystkie termina prawne,
śmiesznie ich do tey przypie-
nał materyi, śmiejąc się za
każdym razem, i często ie po-
wtarzając. Przybyli nakoniec
do

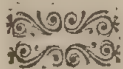


do pewnej austeryi, gdzie już
wszyscy spali prócz iedney
służącej, która na ten pojazd
oczekiwała. *Jozef* wysiadł, i
prosił iey o pościel, którą mu
dobroczynna *Anusia* natych-
miast chętnie przyrzekła.
Mniej wymyślna od owej Da-
my miało lękania się iego na-
gości, przyłożyła ieszcze na-
ogień, dała mu surdut tame-
cznego stangreta, i posłała łóż-
ko. Furman tym czasem po-
szedł obudzić Felczera w bli-
skości mieszkającego:

Anusia położywszy *Jozefa*
przyrzekła mu, iż ile można-
ści, postara się o kofzulę dla



niego, potem pobiegła do Fel-
czera Pana *Skalpell* prosząc,
ażeby pośpieszył do ratowania
chorego. Ten *Ėskulapiusz*
Wieyski był już wpół ubrany
w tym mniemaniu, że pojazd
pewnie wywrócił się, i iaka
znaczna osoba iego potrzebuie
pomocy, lecz gły się dowie-
dział, że to ubogi chłopiec zra-
niony, i okradziony, złaiał
Anusie, że go tak rano obudzi-
ła, i położył się spać.





ROZDZIAŁ IV.

Co się zdarzyło *Josefowi* w tey Austeryi, rozmowa iego z Xiędzem *Barnabaszem*.

Skoro dzień poczęło, gospodarz tey Austeryi Pan *Huspill* dowiedziawszy się od służącey o nieszczęśliwym przypadku *Josefa*, i o godnym litości stanie, w którym on zostawał, ścisnął ramionami, kiwał głową, i po długim wzdychaniu kazał *Anuś* wziąć iedną z iego koszul, i zanieść młodzieńcowi.

Wtem obudziła się Pani *Huspill*, i próżno wyciągała rękę-



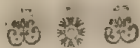
ręce dla uściskania swego mę-
 ża, który już był wyszedł,
 postrzegła służącą szukającą
 coś między bielizną, i spytała
 iey, czegooby chciała.,, Pan,
 ,, rzecze *Anusia*, przyśłał mnie
 ,, tu po koszulę dla biednego
 ,, chłopca, w tey nocy od roz-
 ,, boyników zranionego, i ze
 ,, wszystkiego obnażonego.,,
 ,, Animi się czego dotykay,
 ,, krzyknęła *P. Huspil*, bo cię
 ,, uduszę, nie dość, że mąż
 ,, mój tak głupi, iż włocę-
 ,, gów, i ludzi gołych, którzy
 ,, nam żadnego zysku przy-
 ,, nieść nie mogą, do domu
 ,, swego przyimuie, iefzcze
 ,, ich kosztem swoim chce o-
 H dzie-



„dziewać? wynieś mi się za-
 „raz ztąd; Bo... W tem
 wszedł na nieszczęście swoje
P. Huspill, na którego do woli
 złość swoją wywarła. Sprze-
 ezka ta trwała przez pół go-
 dziny, przez którą mąż do-
 browolny podług swego zwy-
 czaju mało co mówił:

Anusia dostała tym czasem
 kofzulę od stangreta; który iey
 nic nie odmawiał; i dała ją *Jo-*
zefowi. Felczer opatrzywszy
 iego rany przyszedł właśnie
 do Pani *Huspill* w ten czas,
 gdy ieszcze męża łątała, dla
 opowiedzenia iey; w jakim ten
 chory był niebezpieczeństwie.

„Otoż



„Otoż masz Panie mąż, za-
wołała *Huspell*, piękny sobie
kupileś kłopot, będziesz go
teraz chował swoim ko-
sztem, Ale to nie ja, od-
powiedział mąż z uniżono-
ścią. „Moja kochaneczko,
nie moja to wina, on tu
pryjechał w pojezdzie pu-
blicznym, i *Anusia* go przyje-
ła, nim jeszcze wstałem, „
Oh! oh! ona się to tak po-
piśała, rzekła Pani, damże
ja iey zaraz, ... w tem sko-
czyła wpół ubrana z łóżka;
i pobiegła za nieszczęśliwą
Anusią, a tym czaśem mąż, i
Pan *Skalpell* poszli na górę dla
nawiedzenia pacyenta.



Jozef postrzegłszy cyrulika,
 pytał się go, ieżeliby życie ie-
 go w jakim było niebezpieczeń-
 stwie., Nie wiele masz na-
 ,, dziei, rzekł ów Felczer
 ,, rzetelny, radzę ci, ażebyś
 ,, zrobił testament, nim *concoctio*
 ,, *maligna* humorów, wzbudzi
 ,, większą *frebrę*, z którejby
 ,, mogło nastąpić *delirium*.,
Jozef odpowiedział, iż nie by-
 ło nad niego uboższego w
 świecie człowieka od tego cza-
 su, iak go okradziono., Mia-
 ,, łem, przydał, jeden medalik
 ,, złoty, któryby mnie mógł
 ,, pocieszyć w tym nieszczę-
 ,, ściu. Lecz kochana *Fanny*
 ,, i bez tego zakładu tkwi za-
 wsze



„wŹe we mnie pamieć two-
„iey osohy, kt6rey nikt n6
„Źwiecie wydrzeć mi nie po-
„trafi!

Gospodarz widząc, że Cyru-
lik małą czynił nadzieję o
zdrowiu iego, posłał po Wika-
rego tamieczney Parafii, aże-
by pracował około zbawienia
duŹy iego. *Barnabas* (takie
było imie Wikarego) przy-
szedł natychmiaŹ, i wypiwŹy
kilka filiżanek herbaty z go-
spodynią, i siedm, albo oŹm
szklanek ponczu z Gospodarzem
poszedł na gorę do *Jozefa*, ale
Źe go zastał Źpi6cego, powró-
cił nazad do Pana *Huspił*, kt6-
temu

remu pomógł dokończyć rozpoczętej wazy pątczu. Wykonawszy ten dobry uczynek poszedł znowu do *Jozefa*.

Skoro tylko wszedł, spytał się go, ieżeliby żałował za swoje grzechy; *Jozef* odpowiedział mu, że ile możliwości się stara, ale że jedną rzecz ma na swoim sumnieniu, o której nie wie, ieżeli jest grzechem, to jest, że się kocha w jednej dziewczynie, której aż do śmierci kochać nie przestanie. *Barnabas* rzekł doniego, iż dla zbawienia trzeba wszystkie rzeczy doczesne, i cielesne odrzucić żądze.,, Ale ja nigdy mo-

iey

„ iey *Fanny* nie zapomnę ani
 „ na tym, ani na tamtym Swie-
 „ cie,, Takowy sposob myśle-
 „ nia, rzekł *Barnabas*, iest
 „ znakiem nieufności, i nieia-
 „ kiej desperacyi, z ktòrey się
 „ trzeba uleczyć dla wzniesie-
 „ nia wszystkich swoich chęci
 „ do Nieba.,, Prosił go *Józef*,
 „ ażeby go nauczył, iakimby
 „ sposobem mógł tego dostąpić?
 „ przez łaskę, odpowiedział mą-
 „ drze *Barnabas* a łaskę iaką?
 „ przez wiarę, i modlitwę...
 „ Ale, ale, wszak darujesz
 „ chętnie tym rozboynikom,
 „ którzy cię do tego stanu
 „ przyprowadzili? podobno nie,
 „ odpowiedział *Józef*, bardzo-
 „ bym



„ bym rad dowiedzieć się, że
 „ ich powieszano.,, A to dla
 „ sprawiedliwości, przerwał
 „ *Barnabas*, tak jest, odpowie-
 „ dział *Józef*, ale iabym ich
 „ sam zabił, gdybym mógł.
 „ Jużci zboyców wolno zabi-
 „ iac, odpowiedział *Barnabas*,
 „ ale możesz że powiedzieć,
 „ że im darujesz, iako Chrze-
 „ ścianin? iakto, rzekł *Józef*,
 „ proszę mi wytłómaczyć? da-
 „ rować, iako Chrześcianin,
 „ odpowiedział *Barnabas*, jest
 „ to darować, iako... iako....
 „ zwyczajnie, iako Chrze-
 „ ścianin. Jużci ja im daru-
 „ ię, ile mogę. Dobrze moie
 „ dziecie, dość ra tym, odpo-
 „ ,, wie-

„ wi
 „ iel
 „ się
 „ wi
 „ zcf od
 „ iuż
 „ przyp
 „ w og
 „ zmow
 „ rzy c
 „ kano
 „ encya
 „ czu.

(*) N
 Barn
 dza
 w k
 się
 byle
 miel
 dute
 szon
 ktak
 iacep



„wiedział *Barnabas*, małże
„jeszcze jakie grzechy, śpiesz
„się, bo nie mam czasu ba-
„wić się długo,, Gdy mu *Jo-*
zef odpowiedział, iż żadnego
już sobie więcej nie może
przypomnieć, ale za wszystkie
w ogólności żałuje, *Barnabas*
zmówiłszy z nim kilka pacie-
rzy odszedł skwapliwie, bo cze-
kano nadole z różnemi ingredy-
encyami do robienia pcn-
czu. (*)

Już

(*) Niech to czytelnika nie gorszy,
Barnabasa dalej, i naszego Xię-
dza Wikarego znajdzie piącego
w karczmie. Xięza w *Anglii* mogą
się znajdować w Szynkowniach,
byleby się nie upili, a przytym
mieli ukrytą sukienkę szarym fur-
dudem. W *Londynie* byłoby zgor-
szeniem widzieć Xiędza na Spe-
ktaklach, albo Redutach, albo gra-
jącego w gry hazardowne.



Już się ku wieczorowi zbli-
żało, gdy poważna iakaś oso-
ba wiechała na dziedziniec Au-
steryi, i oddawszy konia swego
śladze tamecznemu, prosto po-
szła do kuchni, gdzie uśladzfy
przy ogniu, kazała sobie podać
tutki, i tytuniu:

Mówiono właśnie wtenczas
o rozboiu, który się stał prze-
szley nocy, i o nieszczęśliwym
stanie biednego *Jozefa*. Pani
Huspill tyfiąceznie miotała prze-
klęstwa na tego formana, który
iey takiego nędzarza w dom
przywiozł, i odgrażała się go,
nim jeszcze umrze, z domu
wyrzucić dla uniknienia ex-
pensy



penfy pogrzebowey. Gość świeżo przybyły zdawał się być mocno tknięty nieszczęściem tego nieznanomego młodzieńca, słysząc, jak mało nad nim miano politowania. A że właśnie na ten czas wszedł P. Skatpell pytał się go, jeżeliby rany tego pacyenta były bardzo niebezpieczne. „
„ Ach iakże iefzcze! zawołał
„ felczer tonem decydującym,
„ kontusya w głowie perforowała
„ membranę wewnętrzną okupi-
„ tu, i diwielikowała korzeń rady-
„ kalny, który iest przyległy
„ pericranio: przytym miał w po-
„ czątku febre symptomatyczną,
„ która się potym odmienila w
„ pneumaticzną, a z niey wynik-
„ ła nęto



„nęto *delirium*,, albowiem *venae*
„*jugulares* . . .

Hałas, który się wszczął na
dziejzinu, przerwał tę wysoką,
i dla wszystkich niezrozumia-
ną mowę. Przyprowadzono ie-
dnego z tych łotrów, którzy
Jozefa ze wszystkiego byli oda-
rli, i znaleziono po ściśłym re-
widowaniu u niego ów pożądaný
medalik. Wkrótce przybyło
kilku chłopów, którzy suknie
Jozefa, i to wszystko znaleź-
li, co mu było zginęło, prócz
jednych pieniędzy.

Nieznaiomy skoro postrzegł
te suknie, zaraz je poznał, mó-
wiąc,



wiać, że jeżeli one należą zranionemu, bardzoby go rad widzieć, ponieważ szlachetny dóm, do którego on należy, bardzo mu jest znaiomy. *Anusia* natychmiast zaprowadziła go na górę. Trudno opisać zadziwienia tego nieznaionego, gdy w tak nędznym stanie zastał *Józefa*, ale trudniej jeszcze wyrazić zadziwienie, i uczucia najwyższej radości *Józefa*, gdy w nim poznał swego przyjaciela, i Dobrodzieia *Xiędza Adams*.

Józef dowiedziawszy się od niego, że *Fanny* w statecznem zawsze ku niemu jest przywiąz-

za-

zaniu, iniecierpliwie ięgo o-
 czekuie powrotu, opowiedział
 X. Wikaremu własne swoje
 przypadki. Pytał go nakoniec,
 iakiemby sposobem w tym się
 znajdował miejscu? „ Moie
 „ dziecie, rzekł *Adams*, czyta-
 „ łem w *Gazetach*, że towa-
 „ rzystwo Drukarzów *Londyń-*
 „ *skich* znaczną ofiaruią nad-
 „ grodę tym, którzyby iakie ma-
 „ nuskrypa do druku podali.
 „ Ułożyłem moje kazania, któ-
 „ re we trzech woluminach in fo-
 „ lio każę wydrukować, i to iest
 „ przyczyną podróży moiey do
 „ *Londynu*; skąd znaczną Sum-
 „ mę na żywienie Familii moiey
 „ spodziewałem się wywieść, ie-
 „ dnak



„dnak mój Synu nie opuszczę
„cię. Mam dziewięć liwrów,
„i dzieńć szelągów przy so-
„bie, te niech ci służą: pròcz
„tego widzę, że felczer dla
„chępienia się z swoiey kura-
„cyi niebezpiecznym cię być
„ogłosił, rana twoja nic nie
„znaczy, a febry wcale nie-
„masz, spodziewam się, że
„za dwa dni będziesz mógł w
„dalszą puścić się podróż „
Józef oświadczył się iż słabość
iego ztąd naybardziej pocho-
dzić musi, że przez dwa dni nic
nie iadł, w czym X. Wykary
łatwo mu przrzekł poradzić:
Wróćmy się teraz do kuchni.



Cała prawie wieś w tym miejscu zgromadzona była dla oglądania tego złoczyńcy: ponieważ bowiem największą część ludzi niebawi się (przynajmniej otwarcie tym rzemiosłem;) pospólstwo rozumie, że rozbojnik ośobliwszą mieć musi fizyognomią. Pan *Huspill* widząc tak liczne zgromadzenie przecierał ręce, i uśmiechał się z radości mając nadzieję, że pospólstwo nasyciwszy swoją ciekawość znaczny mu zysk przyniesie, rozmawiając potem przy piwie o rozbojnikach, i robojach. Ale żona jego widząc wszystko opanicznie poczęła krzyczeć, iak
ie-



iedza, i wszystkich powypędza-
ła gości. Rozboynika wzięto
do więzienia, ale na przekona-
nie iego potrzeba było poka-
zać przed sądem znaleziony u
niego medalik, *Józef* oświad-
czył się, iż mu go chyba z ży-
ciem odbiorą. *X. Adams* poka-
zując pięść większą, niż noga
wołowa, przyśiągł, iż go do
ostatnich sił będzie bronił.

Anusia przyszedłszy nazad do
kuchni, powiedziała Pani swo-
iey, iż ten chory musi być
iaka znaczna osoba, ponieważ
prócz białey, i delikatney płci,
którą w nim postrzegła, w
wielkiey go widziała konfiden-
I cyi

cyi z tym nowo przybyłym
 Jegomością. Takwe doniesie-
 nie *Anusi* ułagodziło znacznie
 ostrość Pani *Huspill*, odpowie-
 działa, że nigdyby nie chciała,
 ażeby temu choremu na czym
 brakowało w iey domu, że
 chociaż mocno nie nawidzi
 włocegow, przez miłość iednak
 Chrześciańską czuie się bydz
 obowiązana do litości nad bli-
 żnim.,, Pòydź na górę *Anusu*,
 ,, rzekła. Pani, dowiedz, ie-
 ,, zeli częgo nie potrzebuie,
 ,, niech Bóg uchowa ażeby
 ,, mu naczym brakować mia-
 ,, ło.

ROZDZIAŁ VII.

Xiądz *Adams* oszukaie się w
woiey nadziei. Przybycie dwóch
sob. Poznanie się iego z Xię-
zem *Barnabaszem*.

Już zdrowie *Józefa* zna-
cznie się polepszało, ale rana,
którą miał w głowie, nie dopu-
szczała mu w dalszą puszcząć
się podróż. Z tym wszystkim
X. Adams nie żałując mu deli-
katnych, i znaczny posiłek przy-
noszących potraw, tak dalece
swój worek wypróżnił, iż dal-
szego nie widział sposobu ży-
wienia i siebie, i jego. Po wie-

lu projektach prędzey zarzu-
conych niżeli ułożonych za-
wołał, oto znalazłem nieza-
wodny sposob, prawda, że be-
dę musiał z tobą się wrócić, ale
to mnieysza,, To wyrzekłszy
posłał po *Huspila*, którego do
drugiego zaprowadziwszy po
koiu prosił, ażeby mu na dobry
zaśław pożyczył trzy ginee.

Huspill spodziewaiąc się pier-
ścionka, albo zegarka nay-
mniey do dzieięciu gineów
wartuiącego, oświadczył się
iż chętnie mu tę uczyni przy-
ługę. Wten czas *Adams* poka-
zuiąc mu *matelzak* rzekł: ,
,, mam tu dziewięć tomów ka-
,, zaś

, zań w manuskrypcie, które
 , przynajmniej warte sto gi-
 , neów, dam W Panu pierwszy
 , tom w zaftaw, ale spodzie-
 , wam się, że mi go, gdy po-
 , życzone wrócę pieniądze,
 „ rzetelnie oddasz,,

Jakie było zadziwienie *Hu-*
spila, gdy mu zamiast złota i
 drogich kamieni kilka arku-
 szów papieru ofiarowano.,,
 „ Nie znam się na tych rze-
 „ czach, odpowiedział, nie
 „ wątpię wcale o ich szacunku,
 „ ale teraz bardzo mało mam
 „ w gotowiźnie. żałuję, że się
 „ nie mogę przyśłużyć.... Idę
 zaraz, (krzyknął udając, iak-
 by



by usłyszał, że go wołano.) z taką odziedł skwapliwością, iż mało sobie karku nie skreślił biegnąc ze schodów.

Biedny *Adams* tak przeciwnym przejęty ciosem nie wiedząc, co dalej począć, udał się do swojej kochanej *Lulki*, do swojej pocieszycielki w przeciwnościach: zapaliwszy ją oparł się o ganek oczekując jakiego pomyślnego natchnienia. Miał on na głowie wieńka szlafmycę z granatowej wełny, z pod której wyglądała *Staroświecka* okrągła peruka. Obszerny furdut z grubego sukna szarego okrywał świętą sukien-



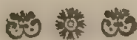
Łukienkę, która, wyfoko podka-
fana ośobliwszey mu dodawała
szeregkości. Ten stroj przyo-
zdobiony fizyognomią mającą
w sobie coś ośobliwszego, wpa-
dał woczy ludzi choćby náy-
mniey ciekawych.

Jeszcze się Wikary zabawiał
Łuką w tey samey postaci w
głębokich zatopiony medyta-
cyach, gdy postrzegł karetę
sześciokonną zatrzymującą się
przed Austerją z liczną affy-
stencyą. Jeden młody Kawa-
ler, który w niey siedział, wy-
siadł z dwoma wyżłami, drugi
zastępujący miejsce Stangreta
skoczył z kozła, a gdy się oby-
dwa w horyzontalney widzie-
li

li linii, rozpoczęli następującą delikatną rozmowę. (*)

„ Ey

(*) Jeden z nayspierwszych Parów *Angielskich* takie miał upodobanie w *Furmaniskiej* professyi, iż kazawszy sobie zrobić kocz tym kształtem, iak bywają poiazdy publiczne i wśladziwszy do niego lokaiów swoich iakby podróżnych, sam powoził przebrawszy się po furmańsku, w małych bociskach, z chustką około szyi, i zdługim biczem w ręku. Obcowanie z prawdziwemi furmanami było dla niego naysmilszą zabawą. Rozumiał, iż przy takowym talencie tyle wart szacunku, ile ieden z jego przodków, który kierował styrem całego Państwa, inney w tym nie znajdował różnicy, iak tylko co do fizycznego. Konie, poiazd, i ludzie w nim siedzący zdawały mu się być Państwem, którym on iako wielowładny rządzi Minister. Dyalog Milorda furmana z przyjacielem jest krytyką tych rozmów. któremi się nayswiększa część młodych Paniczów w *Anglii* rozpolicie zabawiać zwykła.



„ Ey do milion Dyabłów!
„ zawołał ten, co wysiadł z
„ karety na drugiego, „ pię-
„ kny z ciebie woźnica, ma-
„ łość mnie dopiero nie wy-
„ wrócił. Strażna rzecz od-
„ powiedział Jaśnie Wielmo-
„ żny Stangret, żebym ci był
„ kark skręcił: niech mię Dya-
„ bli wezmą, ieżlibym był te-
„ go nie uczynił, ale mi szło
„ o psów. Oy! gdyby wszyscy
„ tak strzelali, iak ty, rzekł
„ tamten, wszystkichby le-
„ gawców trzeba potopić. Ja
„ lepiej strzelam od ciebie,
„ odpowiedział iego przyia-
„ ciel, a ieżli chcesz, to sta-
„ wiam dzieńć gineów na
„ ka-

„ każde strzelenie. Dziecięć
 „ gineów? zawołał drugi, niech
 „ mię dyabli wezmą, jeżeli
 „ ci nie wystawię mego zad-
 „ ka na cel... Lecz porzuć-
 „ my kochany czytelniku tę wy-
 „ borną rozmowę, a wróćmy się
 „ raczy do kuchni.

Jeszcze *Barnabas*, i felczer w
 tym się znaydowali mieyscu,
 kiedy słudzy tych dwóch Panów
 tam weszli „ Tomasz, rzekł
 „ ieden z lokaiów do swego ko-
 „ legi, wszakto zdaiemi się X.
 „ *Adams* na tym ganku stoi? tak
 „ iest, odpowiedział drugi, u-
 „ kłoniłem się mu, i on raczył
 „ zemną rozmawiać. Co?
 „ przer-



przerwał *Barnabas*, alboż to
„Duchowna osoba? tak jest od-
„powiedział lokay, jest to ie-
„den z nayzacnieyszych, i nay-
„przykładnieyszych. Xięży,
„ktòremu trudno znaleźć rów-
„nego. Szkoda, żem o tym da-
„wniey nie wiedział, rzekł
„*Barnabas* byłbym go do siebie
„zaprosił, bo wiem, iak nale-
„ży szanować naszą świętą
„sukienkę. Wiesz, co Panie
„Doktor, rzekł do *Felczera*, za-
„prośmy go na wazkę pączu „

Chętnie przyjął tę ludzkość
X. Adams: cba Duchowni wiel-
kie sobie czynili grzeczności
oświadczaiąc się zawsze z w-
za



zaiemnem uszanowaniem sukien-
 ki. Rozmawiali potem o roz-
 maitych rzeczach, nakoniec
Adams wszczął mowę o swoich
 kazaniach. *Barnabas* nie wiel-
 ką mu cynił nadzieję, mówiąc,
 że Świat tak jest zepsuty, iż
 już teraz nikt nie chce cytać
 kazań,, Miałem, rzeczce, chęć
 ,, wydać choć jedno volumen
 ,, z moich, pozyskałem na to
 ,, approbatę trzech Biskupów,
 ,, iak W. Pan sądzisz, wiele mi
 ,, za nie drukarz ofiarował?
 ,, dwanaście gineów, odpowie-
 ,, dział *Adams*. Ani dwunastu
 ,, szelągów, rzekł *Barnabas*, nie
 ,, chciał mi nawet za mój ma-
 ,, nuskrrypt i kalendarza dać
 ,, opra-

„oprawnego. Nakoniec dawa-
 „łem mu go bez żadney nad-
 „grody, ażeby go drukował,
 „ponieważ miałem chęć przy-
 „pisać tę książkę temu Milor-
 „dowi, który dopiero na swo-
 „iey karcie Stangreta udawał,
 „ale i tego nie chciał uczynić,
 „straciłem przez to bogate
 „beneficium, które się drugie-
 „mu za psa legawego dostało.
 „Wszystkie Magazyny Xię-
 „garskie napełnione są Kaza-
 „niami *Whitfielda*, i *Westleia*.
 „(*) Wiesz W. Pan, Mości
 „Xie-

(*) Są to sławni Entuzyaści tego wieku. Lubo im we wszystkich Kościołach *Angielskich* zabroniono mieć

„Xieże, iakimi iadem te są
 „napelnione kazania. *Whit-*
 „*field* jest głównym nieprzy-
 „iacielem Stanu Duchownego,
 „on nas chce przyprowadzić do
 „karności pierwiastkowego Ko-
 „ścioła, ón chce przekonać lu-
 „dzi, że skromność, i ubóstwo
 „dawnych Apostołów i w te-
 „rażnieyszym powinny być
 „zachowane Kościele. Je-
 „dnem słowem, ten człowiek
 „więcey może uczynić złego,
 „ni-

mieć kazań nie przedstawiali. jednak
 ogłaszać przed społeczeństwem na u-
 licach, i w polu zdań swoich o pre-
 destynacyi, o Łasce, o zbytkach
 stanu Duchownego. Jedni ich ma-
 ją za Świętych, drudzy za wawra-
 tów, inni za filutów, i są podobnie
 zjadli.

niżeli Toland, Woolston, (**)
i inni Ateiści, i Deiści ,,

„ Gdyby Whitfield, odpowie-
dział Adams, był - prześłał na
nauczaniu tych pięknych zdań
iabył pierwszy stanął na
czele partyzantów iego, i ia
jestem naygłównieyszym nie-
przyjacielem pompatycznych
zbytków terażnieyszego Du-
chowienstwa, i ia się z nim
zgadzam wtey mierze, iż
,, stan

(*) Woolston. Uwagi nad cudami
Jezusa Chrystusa. Nostrium est
tantas componere lites. XVIII wie-
ków. Niezbożne to pismo, które
wszystkie zbija cuda Zbawiciela
wykonane, było publicznie przez
kaca spalane, Autor umarł w
więzieniu.



„ stan kwitnącego Kościoła nie
 „ powinien się zafadzać na próż-
 „ ney okazałości Ministrów
 „ tego wielkiego Króla, który
 „ mówił, że Królestwo jego
 „ nie z tego Świata. Lecz
 „ kiedy *Whitfield* trzymał się
 „ oney błędnej nauki o Wierze
 „ bez dobrych uczynków,
 „ przeistąłem być jego przy-
 „ iacielem „

Xiądz *Barnabas* otwierał
 usta chcąc mu odpowiedzieć,
 kiedy okropna na dole dała się
 słyszeć wrzawa. *P. Huspill* żona
 jego, i *Anusia*, wszyscy razem
 krzyczeli, wśzetako głos *Pani*
Huspill naybardziej wszystkich
 prze-



nie
oż-
ów
ory
ego
ecz
się
rze
ów,
zy-
rat
teć,
się
ona
em
ani
ach
-
przerazał uszy „ Takto, wo-
 , łata, łaydaku płacisz mi za sta-
 , rania, które mam o twoie
 , dzieci, taka to nadgroda cnoty,
 , i wierności moiej! rzucasz
 , mię dla moiej służącej....
 , ale złapię ja cię brzydnicu,
 , oczy ci wydrę. Przystoiż to na
 , takiego człowieka wdawać się
 , ze służącą? precz z domu me-
 , go k... , w tem porwała rożen:
ecz *X. Adams* przewidując
niezczęśliwe skutki, które z
ey mogły wyniknąć bitwy za-
rzymał ją ręką, któraby *Her-*
culesowi nie ustała. Wszystko
się iednak wkrótce uspokoiło,
Anusę odprawiono, Mężowi
zaś była od żony naznaczona
K lekce-

sekretna pokuta dla nadgrodzienia uczynionej krzywdy .

ROZDZIAŁ VIII.

Dziwne, i nieszczęśliwe Dystrakcyę X. Wikarego. Bitwa osobliwsza .

Już też *Adams*, i *Jozef* gotowi byli do roziechania się każdy w swoją sironę, gdy jeden przypadek bardziey Xiędza Wikarego od podróży do Londynu odstręczył, niżeli *Huspill* wzgardenie manuskryptu, i opisanie *Barnabasa* Xięgarni Londyńskich. Owe Kazania, które nie dać do druku, ów słodki przedmiot myśli, i szacunku

iego



rodz jego został był w domu. Trzy
poszule, i jedna para trzewików
z niektórymi innemi drobiazga-
mi, które Pani *Adams* żona
jego włożyła w matelaczek;
rozumiejąc, że iey mężowi w
jego podróży bardziey chusty,
niżeli kazania były potrzebne,
zdawały mu się być owym ma-
łuskryptem.

Xiądz *Adams* byłby pewnie
pojechał do *Londonu* bez tego;
co było pobudką jego podróży;
gdyby nie *Jozef*, który słysząc
go często wspominającego o
dziewięciu tominach w ma-
łuskrypcie, które miał mieć z
sobą, pytał się, gdzieby były?
K 2 Tam



„Tam są moje dzieci, odpowiedział *Adams*, pod moją bielizną, a gdy ostatniey dobył kofzuli, gołe dno dało się widzieć. „Prawdziwie rzekł „*Jozef*, niemasz ich tu w matelzaczku. „Ach Boże mój! zawołał *Adams*. „zapewne „zostały w domu, znać, że mi „nie było przeznaczone być w „*Londynie*, wrócę się więc do „domu. „

Xiądz Adams kazał sobie podać rachunek *Gospodarza*, który właśnie tyle wynosił, ile miał przy sobie pieniędzy, zapłaciwszy więc kazał *Jozefowi* wsiąść na konia, ponieważ mu ieszczé słabość jego nie

nie dozwalała mu iść piechoto,
sam zas poszedł przodem. Już
Jozef włożył w strzemie nogę,
kiedy furman *Austeryi* upomniał
się o zapłatę za żywienie konia,
Jozef rzekł, iż *Xiądz* za wszy-
tko zapłacił, gdy iednak przy-
szło do powtórney kalkulacyi,
inaczey się pokazało. Była to
nowa dýstrakcyja *Xiędza Wika-*
rego, *Gospodarz* żądał, ażeby
natychmiast zapłacono, aże nie
było czem, nie chciano wydać
konia .

Ponieważ *Jozefa* z karczmy
uwolnić nie możemy, idźmy
za *X. Adamsem* który szyb-
kim, i lekkim krokiem, i zo-
sob-

sobliwszą szedł wesółością czy-
 niąc mądre uwagi nad iednem
 mieyscem *Echilleśa*, (*) co go
 tak zatrudniało, iż przez trzy
 mile i razu o swoim nie pomy-
 ślił towarzyszu; ocknął się na-
 koniec wyszedłszy na wysoki
 pagórek, ozierał się, i począł
 dziwić się, iż *Jozefa* nie widać.
 Zostawił go zdrowego mającego
 wsiadać na konia, gościniec był
 bity, nie mógł zabłądzić, rzyśzło
 zatym na myśl Xiedzu Wika-
 remu, iż musiał się z jakim
 spotkać przyjacielem, i z nim
 się zabawiać.

W tym...

(*) Komedya Grecka



W tym mniemaniu poszedł daley, ale już wolnieyszym krokiem, spodziewaiąc się z tego *Jozef* w krótcie dogoni. W tym nowa przypadła mu dystrakcy: przyszedłszy nad brod głęboki, przez który szedł gościniec, nie widział innego sposobu, tylko iść prosto; zakasawszy się więc wlaź w wodę aż po pas. Wydobywszy z wielką ciężkością z tego brodu postrzegł ścieżkę między krzakami, którą byłby to błoto ominał.

Zaczynał nakoniec być już niespokojnym o spóźnieniu się *Jozefa*, życzył więc sobie znaleźć blisko Autteryą, gdzieby
od-



odpocząwszy czas nieiaki wrócił się po *Jozefa*, ale że żadney nie widział (choć i jednę była o czterdzieści tylko kroków od niego) usiadł na kamieniu, i począł spokojnie czytać *Echilleśa*.

W tym nadzedeł chłop, którego pytał się, ieżeliby gdzie w bliskości nie było karczmy. Chłop, który właśnie z niej wychodził, rozumiał, że Xiądz z niego żartuje, powiedział mu, ażeby poszedł do dyabła, gdzie przyzwoita dla niego karczma. *X. Adams* za to grubiaństwo chciał mu ogromną pięścią zapłacić, ale chłop uciekł

ciekł. Tym czasem nadiechał
iakiś człowiek na koniu, który
Xiędzu pokazał karczmę, do
którey szybkim pośpieszył
krokiem.

Jeszcze X. *Adams* zmoczony
swoiey nie wysuszył sukni gdy
iakiś kocz publiczny stanął
przed tą karczmą. Furman
wszedłszy do izby opowiedział
gospodyni pytającej się kogo
wiezie, iż cały pojazd napel-
niony kobietami przez swoje
wymyśły tak przykre, iż w
naypierwszym błocie myśli ich
wywrócić. X. Wikary pytał
się go, ieżeliby nie widział
młodego człowieka na koniu, wi-
dzia-



działem gorzkiej furman, ie-
dna Panna wykupiła i jego, i ko-
nia, ón tu iedzie zanami. Niech
iey Bóg tyfiącznie nadgrodzi,
rzekł *Adams* przypomniawszy
sobie dopiero, że za żywienie
konia nie zapłacił, zbliżył się
do pojazdu dla podziękowania
tey dobroczynney osobie: lecz
jak wielkie iego było zadziwie-
nie, gdy postrzegł, że to była
P. *Slipslop!*

Po zwyczajnych komplementach prosiła P. *Slipslop* Xiędza, ażeby siadł do pojazdu, żeby miała sposobność mówienia z nim o rozmaitych okolicznościach. Ah! Xięże *Adams*, rze-
kła,

kła, iakież to odmiany po śmier-
 ci Kawalera *Booby*! tak sobie
 wnosilem, rzekł *Adams*, z kilku
 słów, które slyszalem od *Jozefa*:
 2, ktoby się tego spodziewał? za-
 2, wołała *P. Slipilop*, lecz im dłu-
 2, żey żyjemy, tym więcej do-
 2, świadczamy. Wiele w tey
 2, liczbie lustrow, którem prze-
 2, żyła, widziały oczy moje
 2, rozmaitych sytuacyi w ży-
 2, ciu ludzkim, iakie *revivisci-*
 2, *tudines*! iuż mię *mutabilitates*
 2, losu nie dziwią. *Jozef* więc
 2, napomniał cokolwiek *W.*
 2, Panu? To, co mi *Jozef* po-
 2, wiedział, niewyidzie nigdy
 2, z ust moich, rzekł *X. Wika-*
 2, *ry*, mocn. mnie takowe *lex*,
 2, *mq*

„moście postęпки martwią,
„nigdybym się był nie spodzie-
„wał, ażeby tak złe miała
„zamyśli względem młodego
„chopca, a co większa flugi
„swoiego. Te rzeczy nie są mi
„tajne, rzekła *Slipslop*, a wkrótce
„Świat cały o tym się dowie.
„Lady od tego czasu, iak ten
„chłopiec wyszedł, wyrządza
„nadzwyczajne głupstwa. Mo-
„cno iey żałuję, rzekł *Adams*,
„w gruncie jest dobra Pani,
„wiele dobrego uczyniła w
„Parafii., Ach Mości Xiężę
„*Adams!* zawołała *Slipslop*, nie
„dobrze W. Pan widziałeś,
„gdyby nie u mnie były klucze,
„możeby ubodzy nigdy nie
znali

„ znali kordyałów. Co niebo-
 „ szczyk pan, to był zacny
 „ człowiek, był to pan pełen
 „ dobroczynności, miał serce *nay-*
 „ *wspanialsze*, i *nayczulsze* na
 „ *indygencją* swego bliźniego.
 „ Byłby on wiele dobrego uczy-
 „ nił, gdyby mu dopuszczono iść
 „ za swoją skłonnością, ale on
 „ lubił spokoynność *apathyczną*.
 „ Niech P. Bóg świeci nad iego
 „ Duszą, wiem, że musi być
 „ w Niebie, gdzie więcej uży-
 „ wa spokoyności, a niżeli iey
 „ miał na Świecie z przyczyny
 „ Zony „ Tak rozmawiając sta-
 „ nęli przed Aufteryą, gdzie
 „ miał być popas .

Xiądz Wikary podług zwyczajai swego udał się prosto do kuchni, gdzie już zasiadł *Józef* siedzącego przy ogniu; któremu tamieczna gospodyni nogę opatrywała, koń albowiem *X Adamsa*, którego od zakrzyżyana pożyczył, tak był przyzwyczajony do przyklękania, iż się zdawało, iakby on na wzór Pana swego z tego chciał żyć rzemiosła. To naygorsza, że nigdy iezdzca swego nie przestrzegał, i zawsze go spotykał swemi ukłonami, kiedy się on tego bynajmniey nie spodziewał. Ten tak brzydki nałóg owego konia żadną dla *X Wikarego* nie był przykrością,
łatwe

łatwo się do niego przyzwyczaił, bo dotykając się prawie ziemi nogami mógł się zawsze bez trudności na przód rzucić. W takich okolicznościach zataczał się pospolicie o dwa, albo o trzy sążnie od konia, gdy tym czasem szkapą z drugiej strony tyleż odprawiała drogi. Wstawszy potym obydwaj spokojnie łączyli się z sobą w naywiększey przyiaźni,

Józef lubo dobry był lezdziec, nie mógł się iednak do podobnych przyzwyczaić skoków tak prędko. Koń przycisnąwszy mu nogę, znaczną mu zrobił kontuzję, którą miłoś-

nier-

fierna gospodyni właśnie wten-
 czas nacierała spirytusem kam-
 forowym, gdy *X. Adams* wszedł
 do kuchni. Tylko co począł
 wynurzać żal który z takowe-
 go czuł przypadku, wszedł go-
 spodarz. Był to człowiek wca-
 le nie tak spokojnego ułoże-
 nia, iak Pan *Huspill*: postrzegł-
 szy żonę klęczącą przed czło-
 wiekiem w liberyi, i opatruią-
 cą mu nogę, począł ją osta-
 tniemi lżyć słowy. *X. Wi-*
kary gorsząc się takowym gru-
 biaństwem, uczyniwszy dwa
 kroki przez kuchnię zawo-
 łał,, Dyabeł miłosernieyszy od
 ,, ciebie,, Gospodarz nieznając
 dostojności *Adamsa*, i zapatru-
 iąc

iąc się naiego ubior, nie najlepszą o nim powziął opinią, nietylko mu zuchwale odpowiedział, ale nawet wyciągnął rękę dla pochwycenia go. X. Wikary nie dając mu tyle czasu, tak go ogromną przywiłtał pięścią, iż go ze wszystkim skrwawił, a chociaż gospodarz mężnie się bronił, Xiądz jednak z taką się sprawił odwagą, i siłą, iż go prawie bez zmysłów na ziemię powalił.

Zona pobitego Gospodarza, która bardziey męża kochała, niżeli wart był widząc go na ziemi we krwi zbroczonego, pobiegła ku iego pomocy, czy-



li zemście. Napadłszy przy-
padkiem kocioł napelniony
krwią wieprzową, tak zręcznie
nim ugodziła X. Wikarego,
iż go ze wszytkim oblała, i do
nayszkaradnieyszey uczyniła
padobnym poczwary.

Panna *Slipsłop*, która właśnie
wtenczas weszła do kuchni,
kiedyśię to stało, nie będąc ani
tak łagodną, ani tak cierpliwą,
ażeby się miała pytać o przy-
czynę tey bitwy, przykoczyła
natychmiast do gospodyni, i
zdarłszy z niey iedną ręką kor-
net z garscią włosów, drugą
ręką z taką ią szybkością poli-
czkowała, iż ta kobieta, która
nie



nie tak dobrze była wycwiczona w tej sztuce, nie mogąc się obronić tej nawałnicy, gwałtu krzycheć poczęła:

Ten hałas cały dom obruszył: owe damy, które w publicznym przyjechały pojeździe, i jeden Milord co dopiero z *Włoch* powracał, i w tej popasał austeryi, zbiegli się do kuchni, gdzie bijących się w takiej znaleźli sytuacji, iako dopiero opisa-
liśmy. Łatwo ich było wten-
czas rozbraniać; zwycięzcy
kontentowali się swoją wygrą-
ną, a zwyciężeni nad to się
czuli słabemi do odnowienia
bitwy. Połnać straszliwa X.

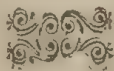
Wikarego naybardziej na siebie
 ściągała wszystkich przytom-
 nych oczy. Ow Milord *Włoski*
 prosił Dam, ażeby się nieleką-
 ły, ponieważ tu o kuli idzie,
 do których nacya: *Ingliese* z
 wielką *dysgracyą* iest *accostuma-*
ta. Co ia, rzekł, który prosto z
Italii powracam, nie mogę się
 na to bez zadziwienia patrzeć,
tutto pazzo tutto rabbiato, bo
Italienie nie są skłonni *al ca-*
ffardo. *Dio bacco*, zawołał pa-
 trząc na *X. Adamsa*, iaka to
 poczwara! *damnata di me*, ieże-
 lim kiedy widział co podobne-
 go od tego czasu, iak powró-
 ciłem z *Viterby*!

Je-

Jeden Patron, który się także w tym znajdował miejscu widząc, że X. Wikary najpierwszy się porwał do bicia, przystąpił do Gospodarza, i powiedział mu do ucha:,, winszuję ci Panie gospodarzu, wygras sprawę — Jaktó, zawoła gospodarz, który ledwie jeszcze do zmysłów przychodził, nie tylko żem zbity, jeszcze i skrwawiony, czy taka moja wygrana? taka, taka, odpowiedział Patron, chcey mnie tylko wezwać na patronizacyą, a za każdą kroplę krwi przynajmniej jedno uncję złota nabędziesz. Dziękuję W Panu, rzekł Gospodarz draniąc się po
gło



głowie, nie jestem iatakomy
 na sprawy, widziałem dwóch z
 moich sąsiadów, którzy się za
 bardzo mało bitwę pieniali;
 ieden z nich umarł w więzie-
 niu, drugi w Szpitalu, a dzie-
 ci ich na gnoju. Wszystko
 się wkrótce uspokoiło, Milord
 poszedł w swoją stronę mówiąc:
andiamo, andiamo tutto è in pace.
 Damy wsiadły do pojazdu, gdzie
 i Józef był umieszczony na
 wstawienie się Panny *Slipslop*
 z przyczyny nieśpobności do ia-
 zdy konney.



ROZDZIAŁ IX

Xiądz Wikary zapomina konia swego w karczmie. Przypadki, które stały dla niego wyniknęły:

Już poiażdż znaczną część drogi był ujechał, gdy Józef z zadziwieniem zawołał: „Co ja widzę! wszak to nasz Xiądz Wikary idzie przed nami piechoto: tak jest, odpowiedziała Panna *Slipsłop*, zapewne konia swego zostawił w karczmie.” Nie pomyliła się w swoim rozumieniu, bo zaczynny ten Xiądz tak się cieszył wi-



widząc *Jozefa* spokojnie, i wygodnie siedzącego w pojeździe, iż z wielkiej radości wcale zapomniał o biednym szkapie, którego w stajni zostawił.

Czuąc się lekkim, i w dobrym humorze puścił się w drogę uzbroiony wielkim kłiem z tarczyną, którego cnota po różnych doświadczeniach dobrze mu była wiadoma. Umiał przytym tak żwawo poprzedzać pojazd, iż go zawsze o kilka staj za sobą zostawował.

Panna Slipilop profilą furmana, ażeby pośpieszył, i dogonił *Xiędza* dla dowiedzenia się, czemu idzie pisać. Lecz
fur-

furman pròżno zaciął konie,
 Xiądz wziąwszy sobie za
 punkt honoru ażeby go fur-
 man nie wyprzedził, śpieszył
 swe kroki, wołając na niego
 wesóło: „ ale, ale, dogonisz
 „ ty mnie. „ Furman odezwał
 się, iżby prędzey złapał za-
 iącą, niżeli tego przekłętego
 Xiędza, i zawołał na swoje
 konie, ażeby szły powoli, cze-
 go też chętnie usłuchały.

Czytelniku, porzućmy ten
 ciężki pojazd, a staraymy się do-
 gonić naszego szypkiego *Adamsa*,
 który nie oglądając się iak na
 wyścigi biega. Już o dwiemie-
 le był od pojazdu zawsze w
 mnie.



mniemaniu, że go goni, gdy na taką natrafił drogę, gdzie niepodobna było człowiekowi przy zdrowych zmysłach będącemu zabłądzić; lecz X. Wikary, który posiadał osobliwszy talent przywódzenia wcale nie podobnych rzeczy do skutku, wcale się w inną puścił drogę. Uszedłszy drugie jeszcze dwie mile znalazł przed sobą górę, na której wierzchołek się wydrapał dla upatrywania poiaźdu, ale że go nie mógł zobaczyć, ufiadł, i zaczął czytać swego payukochańszego *Achilleja*.

Jeszcze zupełnie dwóch kart nie przeczytał, gdy wystrze-
lenie

lenie blisko niego słyſzeć ſię dało, obrócił głowę, i poſtrzegł myśliwca do Szlachcica podobnego, który właſnie z ziemi dopiero zabita podnoſił kuropatwę. Wſtał natychmiaſt, i pokazał Szlachcicowi figurę, któraby każdego do ſmiechu pobudziła. Sukienkę miał przez połowę zakafaną, a druga połowa, która w biegu była ſpadła, wyglądała z pod obſzernego, i krwią wieprzową ieſzcze gdzieniegdzie nakrapianego ſurduta, i czyniła z nim dwie kondygnacye. Zagrzawszy ſię mocno zdjął był perukę, i лыſą chłopał głowę, którą poſtrzegłszy myśliwego, gdy chciał nakryć,

po-



pomylił się z prędkości, i zamiaſt peruki włożył ową granatową ſzlafmycę, a dopiero na wierzch perukę. Chęć do śmiechu, którą mógł mieć myśliwy, uſtąpiła zadziwieniu, gdy się nigdy nie ſpodziewał ſpotkać człowieka tak oſobliwſzey poſtaci w mieyſcu tak uſtronnym.

Xiądz Wikary zbliżywszy ſię do niego dla rozpoczęcia dyskursu, ſpytał ſię go, ieżeli by ten kray obſitował w zwierzynę.,, Nie, odpowiedział,, Szlachcic, żołnierze, którzy w tey okolicy ſtoją,, wſzyſtkie nam knieie ſpu-
,, ſto-



„ stoczyli. Nie dziwuję się
„ temu, rzekł *Adams*, wszakże
„ strzelanie jest rzemiosłem:
„ prawda, do zwierzyny, rzekł
„ Szlachcic, ale conieprzyia-
„ cielowi to nie wielką czy-
„ nią krzywdę. Bitwa pod
„ *Kartaginą* mocno mi się nie
„ podobala, gdybym się tam
„ był znajdował, inaczej byłbym
„ sobie postąpił. Do milion ty-
„ sięcy D.... còż to życie
„ człowieka? ten, który go nie
„ chce za Ojczyznę postradać,
„ wart być obwieszonym. „
Tę iunakieryą tak ogromnym
głosem, i z tak bohatyrską mò-
wił miną, iżby był pewnie ca-
łe woysko Papieskie strachem
przeraził : Lecz

Lecz Xiądz Wikary, który
 nigdy nie znał, co to jest lękać
 się, przerwał mu mowę pro-
 sząc go, ażeby nie kłął, ponie-
 waż to jego obraża uszy. „
 „ Chwałebna W. Pana gorli-
 „ wość, rzekł, ale można być
 „ tak mężnym, i odważnym, iak
 „ Achilles bez pomocy słów tak
 „ nieprzystoynych.

„ Nie dziwuy się W. Pan te-
 „ mu, odpywiedział Szlachcic,
 „ że ia się gniewem unoszę, kie-
 „ dy tylko pomyszę, że mogą
 „ być ludzie boiaźliwi: mam
 „ Siostrzeńca którego od pra-
 „ wa dziedziczenia spadającego
 „ po maie na niego niajtku dla
 „ tego



„tego oddalił, że nie chciał
„iść za Admiralem *Vernon* do
„*Indyi zachodnich*; on się wy-
„mawia na miłość, ale ja go
„mam za tchorza. Bogdayby
„wszystkich tchorzów wydu-
„szono! Nadto W. Pan jesteś
„okrutny, rzekł *Adams*, ludzie
„sami sobie nie utworzyli,
„człowiek bojaźliwy bardziey
„wart litości, niżeli nagany.
„Przytym mamy przykłady,
„że ludzie nie wewszystkich
„okolicznościach bywają rów-
„nie mężni, albo bojaźliwi.
„Ow wielki *Pompeusz*, który
„tyle odniósł zwycięstw, któ-
„rego męstwo było wychwalo-
„ne przez tylu starożytnych
„au

„ autorów, a mianowicie przez
 „ *Cycrona*, i *Paterkula*, ten
 „ sam *Pompeiusz* uciekł pod
 „ *Farsallą*, mogąc ieszcze wy-
 „ grać potyczkę. Nadto W.
 „ Pan pośpieszyłeś się z potęg-
 „ pieniem swego siostrzeńca,
 „ proszę, ażebyś się chciał
 „ nad tym zastanowić. „ Nie
 „ przeftawał jednak Szlachcic
 „ wychwalać odwagi, i przenosić
 „ iey nad wszystkie cnoty mo-
 „ ralne, i Chrześciańskie.

Widząc Szlachcic, że się
 „ noc już zbliża, pytał się na-
 „ szego xiędza, gdzieby my-
 „ ślił nocować, .. ia rzekł A-
 „ „ *dams*, oczekuję tu na pociądz
 „ „ publiczny. Nie doczekasz
 „ „ się



„ się W. Pan w tym mieyscu
„ żadnego publicznego poiazdu,
„ odpowiedział mu Szlachcic,
„ bo ieśteś więcey, iak odwie
„ mile od wielkiego goścince,
„ i pewniebyś zabłądził, gdy-
„ byś się chciał po nocy do niego
„ wracać, zatym wstąp W Pan
„ do mnie, przyślużę się mu,
„ dając mu przewodnika.

Xiądz Wikary 'przyiął tę
grzeczność z wielką wdzięczno-
ścią: w drodze rozmawiali nie-
ustannie o odwadze i o wzgar-
dzie życia. Noc ciemna za-
skoczyła ich właśnie, gdy w
gęsty weszli las, gdzie usły-
szeli głos kobiety przeraźliwie



o ratunek wołaiącey. *Adams* w
pierwszym impecie chciał to-
warzyszowi wydrzeć strzelbę.
„Czego W. Pan chcesz, zawo-
„łał Szlachcic, chcę, odpowie-
„dział X. Wikary ratować
„nieszczęśliwą kobietę. Czy
„możesz być tak nieroztropnym
„rzekł Szlachcic, fuzya moja
„śrotem tylko nabita, a roz-
„boynicy są pospolicie uzbro-
„ieni pistoletami kulami nabi-
„temi, przytym miewaią sza-
„ble, i bagnety, do kata! nie
„równaby to była bitwa, idź-
„my dalej M. Panie, kto szu-
„ka niebezpieczeństwa ginie
„w nim. „

Ale

Ale że się ten krzyk coraż
bardziej powiększał, Adams
nie chcąc mu nawet odpowie-
dzieć, podniósł do góry swóy
kiy ogromny, i poszedł na głos
w gęstwinę, gdy tym czasem
ów wielomówny wychwalacz
odwagi, uciekał co tchu do swo-
jej Szlacheczczyzny. Nieust-
raszony Wikary przybywszy w
to miejsce, gdzie go dobre
ferce, i meśtwo prowadziło,
 zastał młodą dziewczynę bro-
niącą się iakiemuś młodzieńco-
wi, który ją prawie już zwy-
cięzoną do ziemi przyciskał.
Przenikliwość Adamsa łatwo
mu dała poznać, kto z nich
iego potrzebował pomocy.

M 2

Pod-



Podniósł więc ową doświadczoną łaskę, i tak mocno uderzył nią gwałciciela w głowę, iżby bez wątpienia mózg był wykoczył, gdyby ten człowiek nie miał był czaszki mocniejszej nad innych ludzi.

Jako kogut widząc drugiego zbliżającego się w ten czas, gdy się do swojej umizga kurki, porzuca ją dla odpędzenia współzalomnika swego; tak i ten zdrajca słysząc to uderzenie porzucił dziewczynę, i porwał się do mężczyzny. Nie miał on wprawdzie innej broni, iak tylko tę, którą mu natura dała, ale iey cudnie używać umiał:



niał: pierwszy kulał, który mu natychmiast Xiądz oddał, niewielki uczynił skutek, ale sztuca, której potem użył, nie mógł się Xiądz oprzeć, i padł na ziemię, gdy on przyskoczywszy do niego głową go w pierś uderzył: bohaterowie bowiem Angielscy umieją głów swoich tak używać, iak Rzymianie używali baranów do rozbijania murów.

Xiądz więc upadł, ale i przeciwnik jego nie mógł dla wielkiego impetu utrzymać się na nogach, i padeł przez niego, dopiero Adams korzystając z tej szczęśliwej wory skoczył



czył na niego, i przyłożywszy mu kolano do pierśi tak okrutne ogromną pięścią zadawał mu razy, iż *Cacus* nigdy nie był tak bity przez straszego *Syna Amphitriona*: nakoniec tak go mocno ugodził w czoło, iż mu wszystkie odiał zmysły, czego *Adams* mając go za zabitego, mocno począł żałować, bo nie miał *Duszy skłonnej do zabójstwa*.

Nakoniec wstawszy zwycięzca, zawołał na dziewczynę:
 „przystępuj Panno, jesteś już
 „uwolniona z rąk niegodzi-
 „wego gwałciciela; mocno sie-
 „lękam, ażeby niebył zabity,
 „ale



„ale Bóg mi przepuści, bom to
„uczynił dla obrony niewin-
„ności. „Biedną dziewczyna,
która tak była zmordowana, iż
ledwie wstała, i zedrzeniem tej
bitwie przypatrywała się.
Nakoniec widząc obrońcę
swego zwycięzcą, przyśta-
piła do niego, ale krokiem bojaźli-
wym, nie wiedząc, jeżeli ón
pocziwfszy od tamtego. Oba-
wiała się, ażeby ten człowiek
nie myślał z nią postąpić, iak
bardzo zacni ludzie z Ojczyz-
ną, którzy ją z rąk uciemięży-
ciela ratują, a to dla tego, a-
żeby ją potym sami bardziej
uciemiężyć mogli. Ale się co-
kolwiek uspokoiła, gdy go pra-
wdzi-

wdziwie po Chrześcianańsku mówiącego slyszala .

Spytał się iey *Adams*, iakimby sposobem w tey się znaydowała puszczcy; odpowiedziała mu, że miała iść do *Londynu*, i wdrodze tego spotkała człowieka, który powiedziawszy iey, że wiedną idzie drogę, przyrzekł zaprowadzić ją daleko bliżey do austryi, gdzieby wygodnie mogła nocować. „
„ Nie spodziewałam się, rzekła
„ daley, żadnych po nim złych
„ zamyśłów, bo przez całą
„ drogę bardzo skromnie rozmawiał, poleciwszy się więc
„ opiece Boskiej udałam się za
„ nim.



„nim. Wszedłszy w ten las
„chciał niegodziwe swoje na
„mnie wykonać zamyśły, gdy Pan
„Bóg W. Pana na ratunek mój
„zesał.

Xiądz Wikary pochwalił ią
naybardziey z tego, że w Bogu
miała zaufanie, i rzekł do niej:
„nie wątpię wcale, że ten, w
„którym ufałaś, mnie na twoią
„przyprowadził pomoc; spo-
„dziewam się, że zabòystwo,
„które popełniłem, w Niebie
„będzie mi przepuszczone,
„gdy tym czasem świadectwo
„twoie usprawiedliwi mnie na
„Swiecie. „W tym umilkł
rozbieiraiać w sobie, czy się
ztąd

ztań oddalić albo samemu po-
dać się w ręce sprawiedliwości.

ROZDZIAŁ X.

*Xiądz Wikary zaprowadzony do
Sędziego. Poznań tę którą ratował.*

To zamyślenie, któreby bez
wątpienia było przez kilka
godzin trwało, przerwał nagły
widok światła i głos ludzi mō-
wiących, i śpiewających.
Xiądz Wikary począł wołać,
ażebym się do niego zbliżono,
odpowiadano mu natychmiast, a
wkrótce przybyło kilkunastu
młodych wieśniaków, którzy
wyszli byli łowić ptaki przy
świe-

światło. Opowiedział im X. Adams, co się stało, i prosił, ażeby się z latarnią przybliżyli do człowieka leżącego na ziemi dla doysścia, jeżeli prawdziwie zabity. Lecz bojaźń jego była niepotrzebna, ponieważ ten łotr, lubo mocno pobity, żył jednak, ale umarłego tylko udawał, znając przemoc swego przeciwnika, i straciwszy zupełnie za pomocą lekarstw X. Wikarego wszelaką chęć do nasycenia chuci swoich.

Umiejąc atoli korzystać z każdej okoliczności, osądził, iż czas już zmartwychwstać. Porwał się z ziemi krzycząc: „
„ nie

„nie, niegodziwy zbòyco, ie-
„szczem nie umarł, lubo ty,
„i twoja k... tyle na mnie wy-
„rządzaliście okrucieństwa.
„Ah! mości Panowie,, zawo-
„łał obróciwszy się do tych, któ-
„rzy dopiero przyszli.,, Bóg
„was przyprowadził na ratu-
„nek uhogiego podróżnego,
„którego ten zdrayca z swoją
„towarzystką chciał okraść,
„i zabić, sprowadziwszy mnie
„albowiem z gościńca rzu-
„cili się na mnie, i do tego
„mnie przyprowadzili stan.,,

Adams, chciał odpowiedzieć,
ale mu jeden z tej młodzieży
przerwał mowę, radząc dru-
gim

gim, ażeby ich wszystkie troje do sądziego zaprowadzić. Dziewczyna zaczęła płakać, X. Wikary chciał się bronić, ale musiał się im poddać, gdy go w sześciu porwali. Strzępiono ich kieszzenie szukając pieniędzy, o których oskarżyciel powiadał, że mu zginęły, aże u Dziewczyny znaleziono sakiewki, gdzie było złoto, które on zuchwale sobie przywłaszczył, miano ich za przekonanych o rozboju.

Prowadzono więc ich w to miejsce, gdzie Sędzia krajowy

sądził sprawy. (*) Wdrodze powstała między niemi sprzeczka o podziale nadgrody, (**) która się im należała. Inny człowiek,

(*) Dwunastu Sędziów Londyńskich co rok dwa razy iadą po dwóch przez Prowincye, i sądzą cywilne, i kryminalne sprawy. Wszystka Szlachta okoliczna, i pospólstwo zgromadza się w to miejsce, gdzie się znaydują. Sprawy agitują się w dzień, a nocy bywają przepędzane na balach, i ucztach. Tamieżanina smutku i radości, płaczu i śmiechu, pracy i różrywek, trwa przez cztery, lub pięć dni, po których Sędziowie daley odjeżdżają.

(*) Niedawny akt Parlamentowy nazywa ośm funtów Szterlingów nadgrody temu, któryby złodzieja do sądu przyprowadził.



wiek, iak X. *Adams* byłby się pod czas tey zwady uwolnił od zwiedzenia Pana Sędziego, uciekając, bo noc ciemna wielką mu do tego czyniła łatwość, lecz wielkomyślna dusza *Adamsa* nie dopuściła mu opuścić nieszczęśliwey Dziewczyny, która wraz z nim niewinnie tyle znośliła obelgi.

Zabawiał się w drodze Chrześcijańskimi modlitwami, pod czas których gdy mu *Józef* przyszedł na myśl, wyrzekł imię iego z głębokim westchnieniem. Słyszac to młoda Dziewczyna zawołała z zadziwieniem: „ ten głos znajomy
„ mi



„ mi się bydz̄ здаie, nie byłbyś
 „ WPan czaſem Xiędzem Wi-
 „ karym *Adams*? prawdę WPan-
 „ na mò wiſz, odpowiedział
 „ Xiądz, ia to ieſtem, ale i mnie
 „ się здаie, że głos ten nie pier-
 „ wſzy raz ſłyſzę. Ah! czy
 „ mogłeś WPan, rzekła, tak
 „ prędko zapomnieć o biedney
 „ *Fanny*? iak to, *Fanny*! za-
 „ wołał Xiądz, nie zapomnia-
 „ łem o tobie moje dziecie,
 „ ale iakim się tu znayduieſz
 „ ſpòsobem? dowiedziałam się,
 „ rzekła, o nieſzczęſciu, które
 „ się zdarzyło *Jozeſowi*, i na-
 „ zbierawſzy, com mogła pie-
 „ niędzy, pobiegłam na iego
 „ ratunek.. Xiądz Wikary
 po-

pochwaliwszy dobre iey ferce,
i stateczne przywiązanie, opo-
wiedział iey, że *Jozef* już
zdrów, i w publicznym znaydu-
ie się poiezdzie.

Ci ludzie, którzy ich pro-
wadzili, z taką się między so-
bą kłócili żwawością, iż wca-
le nie uważali tego, oczym
Adams, i *Fanny* rozmawiali.
Przybyli nakoniec do Sędziego
donosząc mu, że dwóch zło-
dzieiów przyptowadzili. Sę-
dzia, który był cały dzień po-
lował, siedział właśnie na ten
czas u stołu, kazał ich zatym-
do stayni zamknąć, nim się obiad
skończy.

N

Po

Po skończonej uczcie 6.
świadczył Sędzia gościom swo-
im iż chce ich zabawić inkwi-
zycją tych łotrów, i kazał ich
natychmiast przyprowadzić.
Skoro weszli do sali, począł do
nich w te mówić słowa: „ Ro-
„ zbojnicę w tych czasach tak
„ się namnożyli, że nikt już
„ nie jest bezpieczny nawet w
„ własnym domu. Ale co wy,
„ to już nie będziecie kraść.
„ bo was każę przykładnie u-
„ karać, „ Sekretarz tego prze-
wał mu mowę wspominając
izby potrzeba napisać inkwi-
zycją, co mu natychmiast Sę-
dzia uczynić rozkazał.

Tym



Tymczasem, gdy Sekretarz zatrudniał się zapisywaniem karg tego łotra, który się mienił być okradzionym, Sędzia głaskał dziewczynę znaydując ją dość powabną mimo smutku, w którym zoftawała. Nakoniec Sekretarz napisawszy wszystkie okoliczności mniemanej kradzieży, podał ten proces Sędziemu, który go nieprzeczytawszy podpisał, a po wysłuchaney świadków przysędze, kazał mniemanych złoczyńców wtrącić do więzienia:

Xiądz Wikary słyszając, że mówił o więzieniu, rzekł że
Na skrom-

skromnością:, spodziewam się,
 „ że W Pan nie zechcesz mnie
 „ potępić nie wysłuchawszy,
 „ byłaby to niesłychana nie-
 „ sprawiedliwość. Nie czas
 „ tobie teraz mówić, odpo-
 „ wiedział Sędzia, wtenczas
 „ chyba będziesz mówił, gdy
 „ cię na szubienicę osądzą.
 „ Ah! czy nie dość dla niewin-
 „ nego człowieka, odpowie-
 „ dział Adams, ięczyć kilka
 „ miesięcy w więzieniu? iaki
 „ to zuchwały, zawołał Sę-
 „ dzia, natychmiast okuć go
 „ w kajdany.,,

W tym odezwał się Sekretarz,
 że prócz innych rzeczy po-
 dey-



deyrzanych, które znaleziono u
tego złodzieia, iakoto dwa klu-
czyki, i scyzoryk, znalazła się
także przynim Xiążka pi-
fana znysłonym charakte-
rem., Takto, zawołał Sędzia,
,, może to nie pospolity zło-
,, dziey, kto wie, czy nie iest
,, wiakim spisku naprzeciw
,, Rządu, zobaczmy, iaka to
Xiążka., Pokazano mu wten-
czas komedye *Echilleśa*, którą
uczony *Adams* własną był
przepisał ręką. Sędzia długo
mu przypatrując się począł
głową kiwać, i pytał się, co-
by to było., Jest to manuskrypt
,, *Echilleśa*., rzekł *Adams*., co
,, on tam mówi o *Chilleśie*.,?



zawołał Sędzia. Sekretarz od-
powiedział, iż to musi być i-
kies imię właściwe cudzoziem-
skie. Wtym odezwał się ieden
z kompanii, że ten charakter
coś podobny do Greckiego.,,
,, Do Greckiego? zawołał Sę-
,, dzia, to być nie może, bo
,, to nie drukowany: ia się
,, też niekoniecznie o to sprze-
,, czam odpowiedział tamten.
,, ale jest tu iedna osoba, któ-
,, ra nas w tym potrafi o-
,, świecić.

Był to Xiądz Rektor Parafii,
który się właśnie na tey znay-
dował uczcie. Wziął ten ma-
nuskrrypt, i wdziawszy na swó-



nos obszerne okulary, zaczął
mu się przypatrować z miną
poważną. „Prawda, rzekł, że
„ to manuskrypt Grecki, któ-
„ ry ten łotr wraz z tą su-
„ kienką któremu z moich ko-
„ legów ukraść musiał. A
„ coż on tam mówi o *Chillefie*,
„ zapytał Sędzia - wierzę te-
„ mu, że W Pan nie wiesz, co
„ to jest, odpowiedział X. Re-
„ ktor, jest to imię jednego
„ z dawnych Ojców Świętych.
„ Ja znam jednego Pana, któ-
„ ryby wielką sumę dał za
„ to szacowne dzieło staroży-
„ tności, bo to jest Katechizm
„ Grecki, (a gły postrzegł
„ imiona Aktorów, przydał)
„ na

„ na pytania, i odpowiedzi
 „ ułożony.

Tym czasem jeden z pomię-
 dzy znajdujących się w tym
 miejscu przypatrzwszy się mo-
 cno Xiędzu Wikaremu spytał
 się go, ieżeliby nie znał da-
 wniej kawalera *Booby. Adams*
 poznawszy go po tym zapyta-
 niu zawołał z radością: „ Ah!
 „ MPannie, WPan to ieśleś,
 „ spodziewam się, że zechcesz
 „ ręczyć za moją niewinnością
 „ u Pana Sędziego. Prawdzi-
 „ wie odpowiedział ów, mocno
 „ się dziwię, że WPana wta-
 „ kim znajduję stanie,, a o-
 bróciwszy się do Sędziego
 rzekł.,,



rzekł:,, upewniam WPana, że
,, Pan *Adams*, którego tu przed
,, sobą widzisz, jest Xiędzem,
,, aco większa, ieden z naypo-
,, czciwszych ludzi, ręczę za
,, iego niewinnością, i proszę,
,, ażebyś WPan raczył tę
,, sprawę ieszcze roztrząsnąć.
,, W takim razie, odpowiedział
,, Sędzia, jeżeli Jmć jest Xię-
,, dzem, a WPan ręczysz za
,, niego, uwalniam go, ale co
,, dziewczyna, to pòydzie do
,, więzienia. Sekretarzu, za-
,, wołał, patrz w Książkę, iak-
,, to trzeba postąpić w odbie-
,, raniu kaucyi, i arefztowaniu
,, dzie wczyny. Upewniam W
,, Pana, zawołał *Adams*, że ona
,, tak

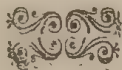


„tak jest niewinna, jak ja,
„proszę mię tylko wysłuchać.

Xiędz. Wikary rozpoczął
wten czas opisanie wszystkich
okoliczności tego przypadku.
Gdy skończył swoją mowę,
Sędzia, który od owego czasu,
jak usłyszał pochwały Xiędza
Adamsa, wszystkie jego słowa
miał za Ewangelią, począł gro-
zić tym, którzy przeciw nie-
mu niesprawiedliwie świadczy-
li, i kazał z prawdziwego roz-
boynika wyprowadzić inkwizy-
cyą, ale ten łotr, widząc, że
się jego interesa zle obracają,
uciekł zawczasu, pośłano więc
natychmiast tychże ludzi za
nim



nim w pogoń, którzy X. *Adams*, i *Fanny* przyprowadzili. Sędzia zaprosił X. Wikarego do stołu, a uczony Rektor oddał mu jego manuskrypt, który skromny *Adams* z milczeniem odebrał, nie chcąc odkryć niewiadomości swego kolegi. *Adams* i *Fanny* zabawiwszy przez czas nieiaki, i podziękowawszy Panu Sędziemu za sprawiedliwość im uczynioną, wzięwszy sobie przewodnika udali się w to miejsce, gdzie pojazd publiczny miał nocować.





R O Z D Z I A Ł X I.

Osobliwsze spotkanie :

Xiądz Wikary, *Fanny*, i ich przewodnik ledwie ieszczeuszli dwie mile, gdy nagły deszcz przymusił ich schronić się w najpierwszey karczmie. *Adams* kazał sobie natychmiał dać piwa, i usiadł przy kominku paląc sobie spokojnie lulkę, nie myśląc już wcale o tym, co się im było zdarzyło. *Fanny* siedząc przy nim obracała dla piękności swojej wszystkich na siebie oczy. Jeszcze nie miała lat dziewiętnaście, słusznego była wzrostu, i talii wycmukłej.



kley: nie była to z tych lalek,
coby nayprzyzwoiciej mogły
służyć do przyozdobienia sali
Anatomiczney. Piękna iey
twarz żywe w sobie miała ko-
lory, które Damy nasze przy-
gotowalni próżno usiłują two-
rzyć .

Piękna ta Dziewczyna sie-
działa, iak rzekłem, przy X.
Wikarym / słuchając z uwagą
spiewającą iakąś ośbę przy-
iemnym głosem w drugiey izbie.
Adams, który w głębokich u-
wagach był zatopiony czytając
swego *Echilleśa*, wcale nie sły-
szał głosu tego, a spoyrzaw-
szy przypadkiem na *Fanny* po-
strzegł,



strzegł, że się mieni; ,, còż ci to iest, moia còrko rzekł, czemużes tak zbladła ,, ia blada; odpowiedziała, ach! Boże mój,, to wyrzekłszy zemdląta. *Adams* porwał się natychmiast z taką szybkością, iż nieuważnie rzucił w ogień *Echilleśa*, i począł wołać ratunku. Cały dom zbiegł się na ten hałas, ten sam nawet śpiewak przybiegł. Lecz còż się stało czytelniku, gdy ów słowik, który był *Jozefem Andrews*, znalazł ukochaną swoją *Fanny*, począł ją trzeźwić; i wkrótce tę miał satysfakcyę; iż widział otwierające się piękne jej oczy. Ty to iestes kochany *Jozefie!* zawołała głosem

fem tchnącym naywiększą czu-
łością. — tyś to *Fanny* zawołał
Józef ścisłkając ją :

Xiądz Wikary cieszył się
tym miłym widokiem, i był
w uczestnictwie radości tych
młodych kochanków: Ledwie
jednak począł wtężyć się nurzyć
radości, postrzegł smutny los
swego wiernego towarzysza w
podróżach, nayukochańszego
Echille'a, którego pożerające
płomienie już prawie w popioł
obróciły:

Fanny przyszedłszy zupełnie
do siebie porzuciła się wstydzić
okazanej zbyt czułości,
i pro-



i prosiła *Jozefa*, ażeby się uspokoił, a postrzegłszy Pannę *Slip'slop*, ukłoniła się iey, i chciała do niey się zbliżyć, ale ta pyśzna pokojowa odwróciła się od niey, i poszła zgniewem do innego pokoju. Może się zadziwi czytelnik, że Panna *Slip'slop*, która przez kilka lat w tym samym domu służyła, gdzie *Fanny*, tak prędko o niey zapomniała: prawdę mówiąc, znała ją dobrze, ale że na wielkim prawie świecie wychowana była, miała słusne przyczyny, dla których iey znać nie chciała.

Przeto niech wie czytelnik, że Narod ludzki nadwie dzieli się



się klasy, to jest: na ludzi *coś*
znaczących, i na ludzi *nic niezna-*
czących, ale w tej różnicy taka
zachodzi zawitość, że iey cięż-
żko znaleźć iaką granicę; na-
przykład: forys, kuchta, albo
inny mały chłopiec, iakich
wiele znayduie się w wielkich
domach, wstaie rano dla chę-
dożenia botów lokaiowi, lokay-
tym samym sposobem przyflu-
guie się Kamerdynerowi, Ka-
merdyner ubiera iak nayspie-
szniey swego Pana, ażeby mógł
wcześnie okazać attencyą swo-
ię Milordowi, tenże Milord
śpieszy się, ażeby mógł być
w przedpokoiu Ministra, gdy
wstanie, a Minister udaie się

O

iak



naýraniey do Monarchy. Fi-
lozof, któryby chciał rozbie-
rać, kto z tych wszystkich
prócz Monarchy i kuchty, jest
człowiekiem *coś znaczącym*,
musiałby się chyba trzymać co
do godzin, bo w tym chyba
tylko różnica, że jeden wstaie o
szostey godzinie z rana, drugi
o pierwszey po południu, z tym
wszystkim żadna z tych osób
nie może się z niższą wdać w
podusłą rozmowę, boby to
cały wielki Świat za upodle-
nie się poczytywał.

Usprawiedliwiwszy więc spo-
sob postępowania Panny *Slip-
slop*, i uwolniwszy ją od cen-
sury



Tury, którąby ludzie *nie nie*
znaczący, i nieznający ludzi
coś znaczących na nią wkładać
mogli, wracam się do ciągu Hi-
storyi naszej. X. Wikary, któ-
ry o tych dystrykcyach *nie nie*
wiedział, sądząc, że krótka
pamięć Panny *Slipslop* jest te-
go przyczyną, zaczął wołać:,,
,, Mościa Panno, wszakto da-
,, wna znajomość, patrz W.
,, Panna, iak wyładniała od
,, tego czasu, iak wyszła ze
,, służby Lady *Booby*. Zdaie
,, mi się, żeś ią gdzieś wi-
dziła, rzekła Panna *Slipslop*,
,, ale czy podobna pamiętać te
,, wszystkie dziewki, które u
,, nas *Żużły*.,, Powiedziała



potym Xiędzu Wikaremu, iż
 mocno się dziwuie, że on nie-
 tylko konia swego zapomniał,
 ale ieszcze z iakąś nie wiedzieć
 co znaczącą dziewczyną wło-
 czy się. „Upewniam WPannę,
 „odpowiedział *Adams*, że nie-
 „masz pocziwszey nad nią
 „dziewczyny, i bardzobym
 „życzył, żeby nietylko pro-
 „stej kondycyi kobiety, ale
 „i wielkiej dystrynkcyi Panie
 „iey wyrównały.„ Odpowie-
 dział iey potem, iakim ią pot-
 kał sposobem, lecz gdy wspo-
 mniał o tym, iak ią uwolnił,
 nie dała mu Panna *Slipsłop* do-
 kończyć mówiąc tonem drwią-
 cym: „WPan widzę podo-
 bniey



„ bnieyszy ieśś do Granadye-
„ ra, niż do Xiędza, nie przy-
„ stało W Panu bić się, ale ra-
„ czey przez modlitwy błagać
„ nieba, o uwolnienie iey,,
X. Wikary odpowiedział, iż się
wcale nie wstydzi tego, co u-
czynił: „ tym ci gorzey, za-
„ wołała Panna *Slipslop*, mę-
„stwo nie powinno być *cha-*
„ *rakterystykiem Sacerdotalnym..*,
W tym wsiadła z gniewem do
pojazdu odgrazając się, że
Xiędz Wikary wkrótce straci
swój Urząd, a ta podła para z
Parafii będzie wygnana.

Lecz ta groźba nie wiele na-
straszyła tych niewinnych, i



cnotliwych ludzi. *Jożef* wi-
 dząc, że się już na dzień zabie-
 ra, i czując się zupełnie zdro-
 wym na nódze, przełożył, iż
 czas w dalszą udać się drogę,
 lecz w tym niespodziana zasko-
 czyła ich przeszkoda: trzeba
 było zapłacić w karczmie siedm
 szellingów, co mierną jest
 summą w proporcją piwa, któ-
 re wypił *Adams*, ale i na to
 nie było pieniędzy, gdyż *X.*
Wikary zapomniał, że te pie-
 niądze, które miała *Fanny* przy
 sobie, przez owego łotra by-
 ły zabrane. *X. Wikary* za-
 dney w tym razie nie widząc
 rady, spytał się *Gospodyni*, ie-
 żeliby w tej wst nie było *Xie-*
 dza,

dza;
 że się
 ry, p
 z rado
 Te n
 bardz
 ły,
 mowi
 ie się
 który
 potrz
 biegl

(*) S
 la



dza; dowiedziawszy się od niej,
że się tu jakiś znajduie Wika-
ry, powrócił do swoich wołając
z radością: *cureka! cureka!* (*)
Te niezrozumiane słowa, gdy
bardziej ięszcze ich zadziwi-
ły, wytłómaczył się iasniey
mówiąc, iż w tey wsi znajdu-
ie się ieden z iego kolegów,
który bez wątpienia pożyczzy im
potrzebnych pieniędzy, i po-
biegł natychmiasł do niego.

ROZ-

(*) Słowo Gręckie znaczące: zna-
lałem.



 R O Z D Z I A Ł XII.

*Przykre zdarzenie u Xiędza
Wikarego Trullibera*

Adams zastał Xiędza Wika-
rego *Trullibera* na dziedzińcu w
brudnym kaftaniku, w brudniey-
szym ieszcze fartuchu trzy-
mającego wiadro, bo dopiero
co dał śniadanie swoim prosię-
tom. (*) Ten Xiędz był tylko
w Nie-

(*) Ubóstwo, i nędza, która między
wszystkiemi panuje Podproboszczami,
przymusza ich do bawienia się rze-
miosem *Trullibera*. Niektórzy na-
wet trzymają szynkownie, gdzie pi-
wo przedają, i dla większego odby-
tu w Niedzielę, i Święta na skrzy-
pach grają. Co za nierzęd w tey tak
wychwalonej Anglii!



w Niedzielę Kapłanem, w powszechnie zaś dni pracował około własney roli, i cudze trzymał w Arędzie. Zona iego zatrudniała się wewnętrzym gospodarstwem, a naybardziej krowami; sama chodziła z masłem na targ. Naygłównieysze zatrudnienie tego Xiędza było około karmienia wieprzów, które sam na iarmarki ganiał.

Ten Prałat wieyfski dowiedziawszy się, że ma u siebie gościa, zrzucił fartuch, i wdział stary i podarty szlafrok, który mu służył za stroj ceremonialny. Zona iego donosząc mu o przybyciu *Adamsa* powiedział-



działa, że to bez wątpienia
być musi człowiek, który
wieprze skupie. Ta nowina
bardzo była interesująca, udał
się więc śpieszno do niego.

„ Witam WPana, rzekł: w
„ dobrą porę WPan przyjechał,
„ jeszcze nigdy tak karmnych
„ nie miałem. — Pewnie mnie
„ WPan nie znasz, odpowie-
„ dział *Adams*, — jak to nie
„ znam, zawołał *Trulliber* pa-
„ miętam, żeśmy się nieraz
„ na iarmarkach widzieli, i
„ niemałe z sobą mieli handle...
„ Ale WPanu nic nie powiem
„ póki ich nie zobaczysz, ie-
„ szczem WPanu nigdy takiej
„ floniny nie sprzedał. „

Wzię-



Wziąwszy go tedy za rękę
wepchnął do chlewa wołając,,
,, macay, macay, trzeba konie-
,, cznie, żebyś macał. ,, *Adams*,
który tak grzeczny był, iak tylko
na wielkim Swiecie być można,
chcąc się koledze przypodobać,
uczynił to, czego żądał, ale
że się nie znał na tym rzemie-
śle, drogo tey sweiey przypla-
cił grzeczności, ieden albo-
wiem z naywiększych wie-
przów, którego wziął za ogon,
skoczywszy nagle na frzodek
chlewa tak go mocno za sobą
pociągnął, iż nosem w gnoy
zarył. *Trulliber* zamiast rato-
wania go pękał się ze śmiechu
wołając:,, przyjacielu, co to?

„ w tym



„ w tym wieku ieszcze nie u-
 „ miesz obchodzić się z wieprza-
 mi,, Chciał mu zatym poka-
 zać sposob, iak wieprze macać
 potrzeba, lecz *Adams*, które-
 mu się zdawało, że już aż nad-
 to był grzecznym, wylazł z
 chlewa mówiąc: „ *nil habeo*
 „ *cum porcis*, iestem W Pana
 „ kolegą, ale wieprzami nie
 „ handluję. — Mocno tego
 „ żałuję, żem się pomylił od-
 „ powiedział *Trulliber*, ale to
 „ winą moiej żony, ona zawsze
 „ co głupiego zrobi,,

Adams wszedłszy do domu
Trullibera prosił, ażeby mu po-
 zwolono umyć się, i furdut swój
 wy-

wyśfuszyć. *Trulliber*, który nie
 naylepszą o nim miał opinią,
 zamknął salę, i zaprowadził go
 do kuchni, mówiąc, że szklan-
 ka piwa nie zaszkodzi; ale po-
 wiedział żonie do ucha, żeby
 przyniosła iak naygorszego.
 Po krótkim milczeniu *Xiadz*
Wikary rzekł do *Trullibera*: „
 „ bez wątpienia musiałeś po-
 „ znać, że i ja należę do stanu
 „ Duchownego, — tak jest, od-
 „ powiedział *Trulliber*, widzę
 „ coś podobnego do sukienki, pra-
 „ wda że nie naylepsza, rzekł
 „ *Adams*, rozdarłem ją skacząc
 „ przez płot, będzie temu lat
 dziesięć. „ W tym wszedłszy
 Pani *Trulliber* rzekła do swego
 męż-



męża; „ Panie mój, ten Pan jest
 „ podróżny, może zechce ieść
 „ — Cicho głupia, zawołał
 „ *Trulliber*, widziałeś kiedy
 „ Panów piechoto chodzących?
 „ wszak W Pan niemaż konia,
 „ rzekł obróciwszy się do
 „ *Adamsa*, bo widzę, że jesteś
 „ w trzewikach, i owszem od-
 „ powiedział *Adams*, mam ko-
 „ nia, alem go zostawił o kil-
 „ ka mil stąd. Mocno mnie
 „ to cieszy, odezwał się *Tru-*
 „ *liber*, bo Duchowney osobie
 „ nie przyzwoito piechoto
 „ chodzić, trzeba zawsze za-
 „ chować powagę naszey go-
 „ dności,

Rozszerzył się potym nad pochwałami Stanu Duchownego, pòki żona iego nie przyniosła śniadania. Rzekł wtenczas do *Adamsa* „nie wiem mòy „przyjacielu, po co tu przy- „szedłeś, ale kiedy już tu ie- „steś jeżeliś głodny, to mo- „żesz iść. „Chętnie na to przystał *Adams*, i obo Wikarowie usiedli do stołu, a Pani *Truliber* stanęła za krzesłem swego męża, bo to iey było obowiązkiem, skro gość iaki znaydował się w domu. Do- bra ta kobieta tak była mężowi swemu wierna, i posłuszna, iak *Sara Abrahamowi*: buntowała się wprawdzie była w począt-
kach



kach, ale ią potym mąż w
karności utrzymywał.

Po skończonym śniadaniu z-
dawało się Xiędzu Wikaremu
Adams, że już czas mówić,
i zaczął w te słowa: „powiem
„ teraz WPanu przyczynę, któ-
„ ra mię do niego przyprowa-
„ dziła, iestem w podróży z
„ dwoma Parafianami, i po-
„ wracam z niemi do domu.
„ Stanęliśmy u ludzi bawią-
„ cych się szynkiem w tey wsi,
„ którzy mi do WPana udać
„ się radzili. Lubo tylko Wika-
„ rym iestem, przerwał *Trulli-*
„ *ber* mogę się iednak szczycić,
„ że tak dobrze umnie, iak u
Xię-

„ Xiędza Rektora, albo u dru-
 „ gich kolegów moich o dzie-
 „ sięć mil w koło, i abym ich
 „ trzech, albo czterech gotowe-
 „ mi opłacił pieniędzmi. Mospa-
 „ nie, odpowiedział *Adams*,
 „ mocno się cieszę, że WPana
 „ wtakich widzę dostatkach, co-
 „ ia i Parafianie moi jesteśmy
 „ ogołoceni przez nieszczęśliwe
 „ przypadki ze wszystkich pie-
 „ niędzy, któreśmy mieli z
 „ sobą, tak dalece, że nie ma-
 „ my czym zapłacić w karcz-
 „ mie długu siedm szellingów,
 „ proszę więc WPana, żebyś
 „ mi ich pożyczył, i jeszcze
 „ grugie tyle na dalszą drogę.
 „ Jeżeli będę mógł, oddam,
 P „ a ie-



„ a jeżeli nie będę w tym sta-
 „ nie, spodziewam się, że mi
 „ przebaczysz, iestem przeko-
 „ nany, że chętnie przyją-
 „ czyś tę sumkę do skarbów,
 „ które przez dobre uczynki
 „ już w Niebie dla siebie ze-
 „ brałeś. „

Trulliber tak był zadziwio-
 ny, że ledwie potrafił odpowie-
 dzieć, odezwał się nakoniec: „
 „ Wiem ia dobrze, rzekł,
 „ gdzie swoje skarby mam
 „ mieścić, nie iestem bogatfzy
 „ od innych, alem kontent ze
 „ stanu swego, a to iest pra-
 „ wdziwe bogactwo. Powięk-
 „ szyc skarb mój? rzekłś W.
 „ Pan



„Pan; co mi po wszystkich
„skarbach Światowych; co
„po wszystkich bogactwach,
„Ewangelia jest dla mnie nay-
„większym skarbem,, Radość
Adamsa okazała się wtenczas
przez łzy, które wylewał. „
„Ah! mój Bracie, zawołał,
„biorąc Trullibera za rękę,
„błogosławiony ten dzień, w
„którym cię poznałem, sto mił
„drogi nie żałowałbym, by-
„leby zawsze z tak świętą-
„bliwym roznawiać człowie-
„kiem; a wkrótce W Pana przy-
„jdę nawiedzić. Lecz przy-
„jaciele moi nudzą bezemnie,
„daj mi prędzey pieniędzy,
„ażebym ich mógł pośleszyć,,

Trulliber spojrzawszy wten-
 czas na niego z zapalczywością
 począł wołać: co to, chcesz mię
 okraść? Zona jego słysząc te słowa
 rzuciła się do nóg *X.* Wika-
 rego mówiąc, Ah! zmiłuj
 „ się, nie okraday Pana mego,
 „ ubodzy jesteśmy ludzie —
 „ Wstań głupia, krzyknął mąż,
 „ a idź precz. — Ządam wpra-
 „ wdzie, W Pana pomocy, rzekł
 „ *Adams* ale nie jestem bynajmniej
 „ złodziejem. Szczęście twoje,
 „ zawołał *Trulliber*, że nie-
 „ masz tu mego Zakryfityana,
 „ bobym cię kazał przytrzymać.
 „ Czternaście szellingfów! ta-
 „ kim podobno jesteś Xiędzem,
 „ iak ta kobieta, a jeśli pra-
 wdz-

„ wdziwie nim ieſteś, toś wart,
 „ żeby ci ſukienkę zdarto,
 „ ponieważ z takowym iey u-
 „ podleniem włoczyſz po kra-
 „ iu. — Wybaczam W Panu
 „ takie podeyrzenie, rzekł
 „ *Adams*, lecz choćbym nie
 „ był Xiędzem, nie ieſtem że
 „ ia twoim bratem? nie ieſteś
 „ że obowiązany iako Chrze-
 „ ścianin, a tym bardziey ie-
 „ ſzcze, iako Kapłan ratować
 „ mnie w nieſzczęściu, i w-
 „ ſpierać w potrzebach?

Trulliber bardziey ieſzcze
 rozniewany począł go łaić
 oſtatniemi ſłowami, i coraz bar-
 dziey do niego ſię przyſuwał,
 lecz



lecz *Adams* nie chcąc z kolegą
swoim haczać bitwy, odziedziczył
mówiąc, iż nie może zrozumieć,
jak to podobnych ludzi do funk-
cyi Pasterskiej przypuszcza-
ją.

Xiędz Wikary powróciwszy
do Austeryi zastał *Józefa*, i
Fanny siedzących przy ogniu,
którzy się bez niego wcale nie
nudzili, owszem i razu o nim
nie pomyśleli. Opowiedział im,
co mu się zdarzyło, a to w nie-
małe ich wprowadziło pomieszka-
nie. *Józef* radził prosić Go-
spodyni o kredyt, lecz *Fanny*
rzekła, że się mało po niej spo-
dziewa, ponieważ ta kobieta
mo-



mocno się zdaie bydź chciwą.
Atoli iak miłe dla nich było
zadziwienie, gdy z niskim u-
klonem odpowiedziała, że bar-
dzo chętnie im kredytuie, i
szczęśliwey życzy drogi.

Powiem teraz, skąd ta
nadzwyczajna pochodziła grze-
czność. Xiądz Wikary odcho-
dząc zwiodł nie chcąc *Jozefa*
i *Fanny* mówiąc, że idzie do
swego Brata, a oni nie rozumie-
jąc znaczenia prawdziwego
tego Ewangelicznego wyrazu
wnosili sioie, że ma rodzone-
go brata, i zwiedli niewinnie
Gospodynią, która się ich o
Xiędzu *Adamie* pytała. *Tru-*
liber,

liber przez powierzchowną pobożność, i opinią, którą powszechnie miano o jego bogactwach, taką sobie ziednał powagę w swoiey Parafii, iż nikt mu się narazić nie śmiał, nie dziw więc, że Gospodyni tak była uczynną dla *X. Adamsa* mając go za brata iego.

Już wdalszą mieli puścić się drogę, gdy *Adams* sobie przypomniał, że surdut, i kapelusz zostawił u *Trullibera*, a że sam nie miał ochoty do niego się wracać, prosił Gospodyni, ażeby mu te rzeczy przyniosła. Przykry atoli ślad wyniknął skutek, gdyż Gospodyni wcale od-

odmie
karyn
Trull
mówi
jeszc
rzył,
wied
tem

Po
pocz
nem.
,, śm
,, pr
,, ś
,, tr
,, za
,, k

odmieniła dobre o Xiędzu Wikarym mniemanie, słysząc *Trullibera* brzydkimi o nim mówiącego słowy, w których ieszcze się bardziej rozszerzył, gdy mu ta kobieta powiedziała, że się *Adams* bratem jego być mieni.

Powróciwszy więc do siebie poczęła innym mówić tonem.,, Nie wiem, iaka to ,, śmiałość, rzekła, cudze sobie ,, przywłaszczając imię. Wiel- ,, kie teraz opłacamy podatki, ,, trzeba i czeladź żywić, ,, zatem i własnego. Cy- ,, kredytować nie mogę. Pie-

nią-

„niądze teraz rzadkie, ia mam
 „wielką przed sobą expens,
 „trzeba mi więc natychmiast
 „zapłacić. „

Nowa ta przeszkoda nie ma-
 ło zatrudniła X. Wikarego. Zna-
 iąc atoli zaufanie, które wła-
 śni iego Parafianie w nim ma-
 ią, i sądząc zawsze o innych
 według własnego sposobu my-
 ślenia (bo nigdy nieznaio-
 mu nawet człowiekowi pomo-
 cy swoiey nie odmówił) udał
 się na wieś w nadziei, że choć
 jednego znajdzie człowieka,
 który by go w tym razie chciał
 wesprzeć. Lecz bezskutecznie



całą obfzedłszy wieś powrócił do swoich narzekając na zepsucie obyczajów tego wieku, własnym będąc przekonany doświadczeniem, że w Kraiach Chrześcijańskich człowiek może umrzeć z głodu w pośród braci swoich opływających w dostatki.

Jakim sposobem z tey dostali się karczmy, którą *Don Kiszote* sprawiedliwie oczarowanym nazwał był zamkiem — okaże się w drugim Tomie, bo to jest rzecz pewna, że kiedy roztropność inż wszystkich płotno ruszyła sprężyn, przypadek

nie-

niespodziany wszystko zwykły
naprawiać, iak mówi *Wirgi-*
liusz:

Turne, quod optanti Divam pro-
mittere nemo
Auderet, volvenda dies en attu-
lit ultro.

Æneyd. L. IX.

Koniec pierwszego Tomu.



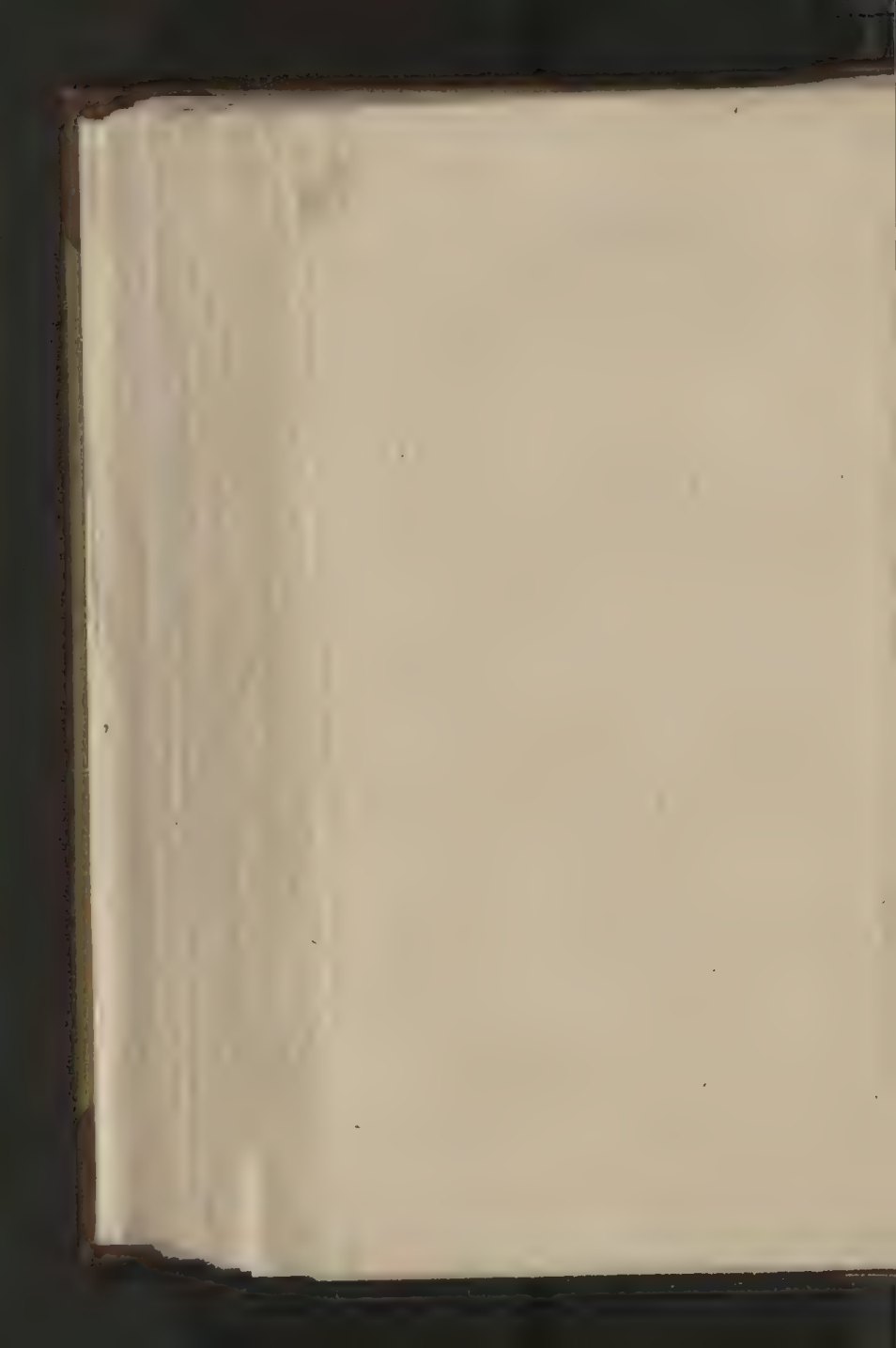
vyk
gi.

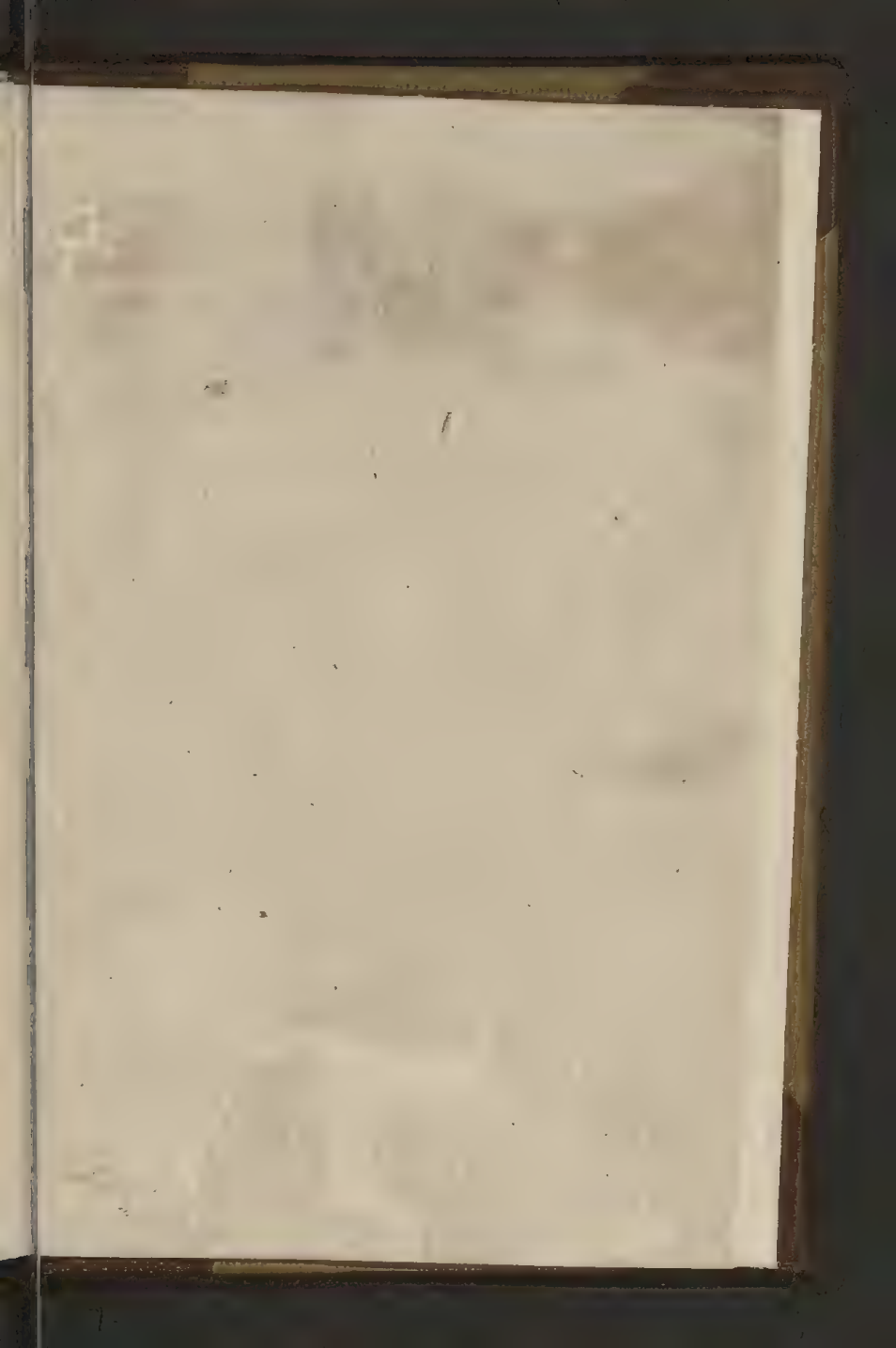
o-

u-

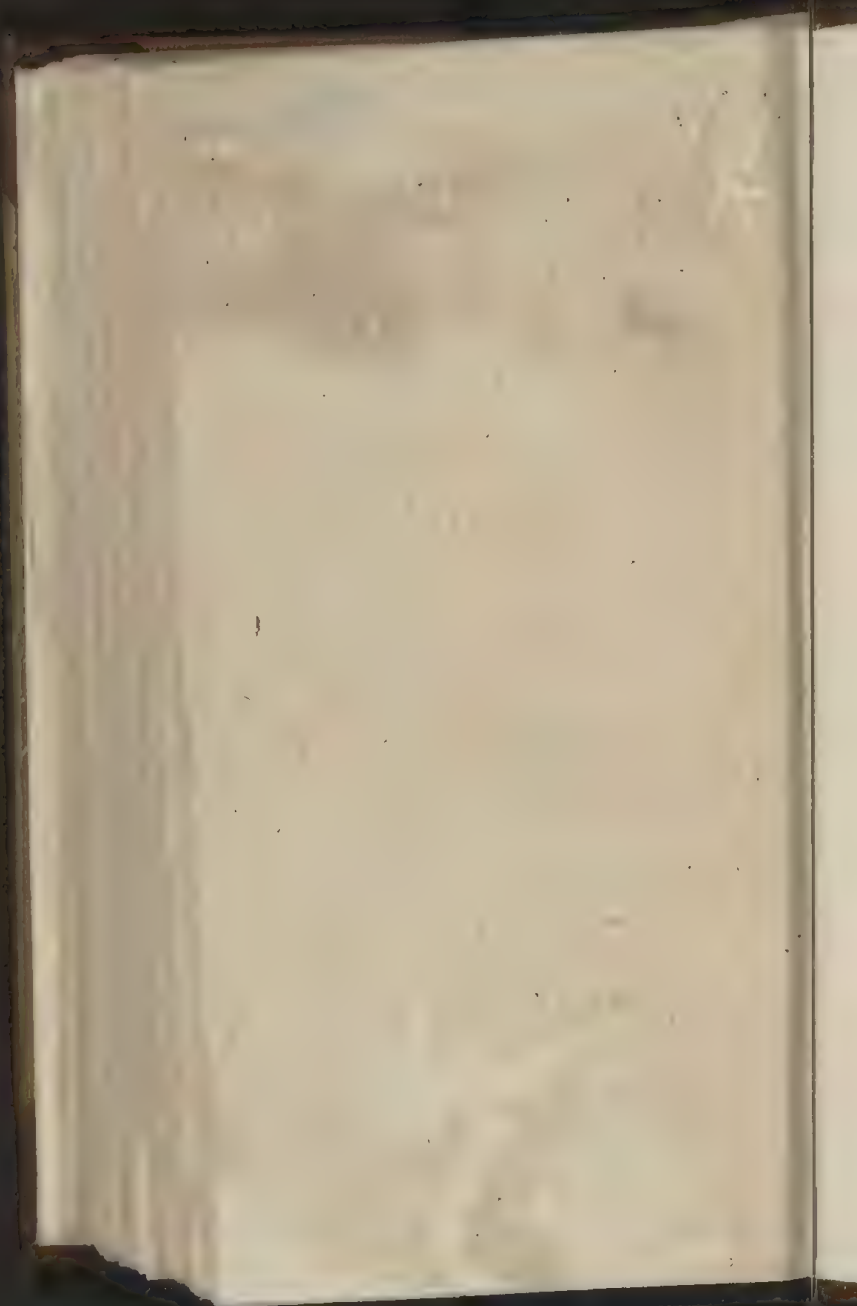
IX.

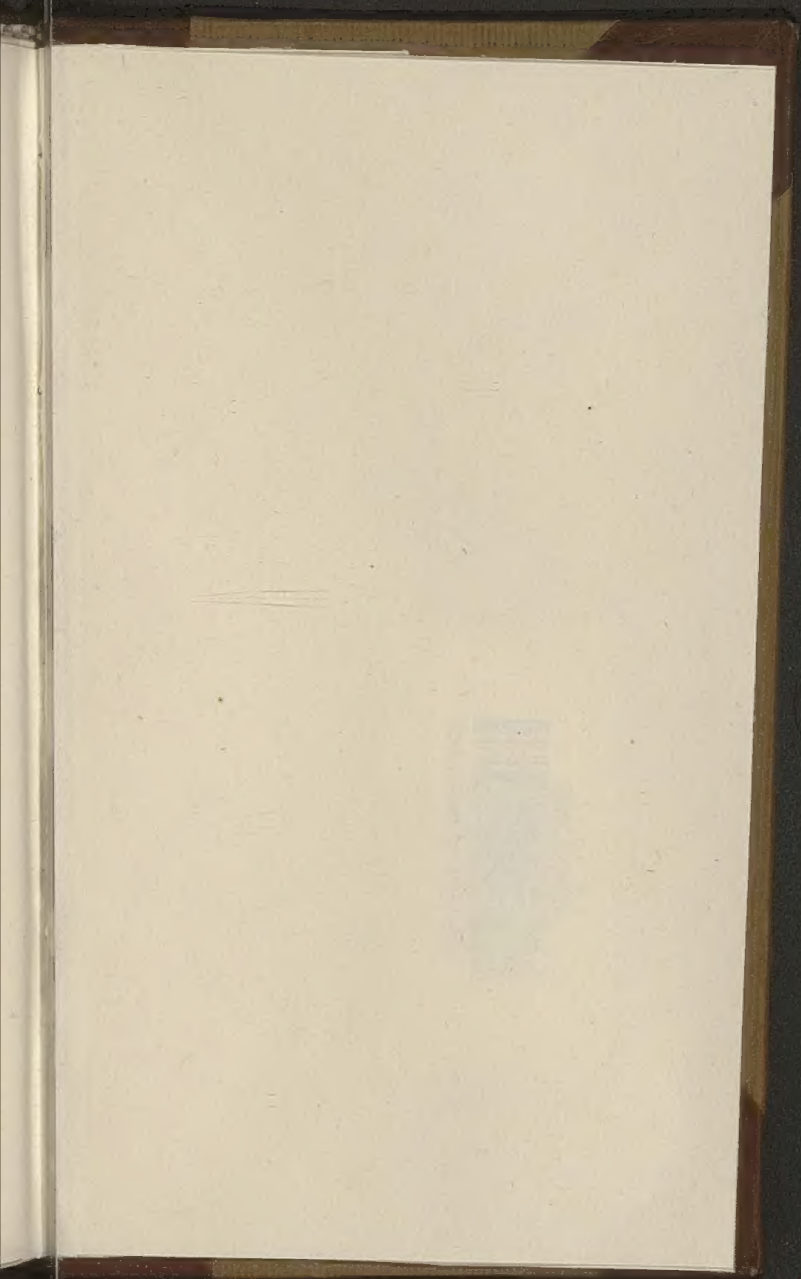
l.

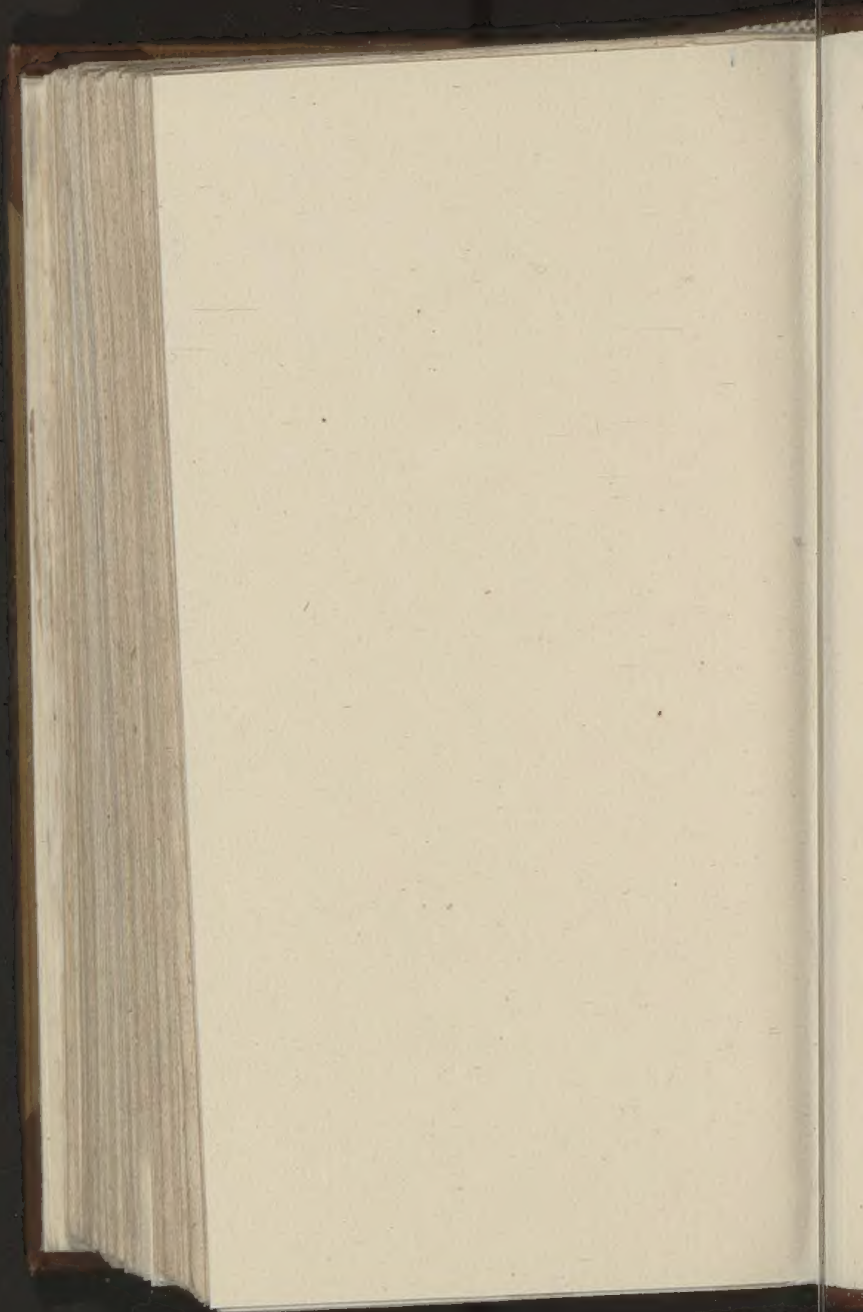












Biblioteka Jagiellońska



stdr0025895

